

Communitas²⁰¹⁷

WSD Przemyśl



*Na koniec
moje
Niepokalane
Serce
zatriumfuje!*

Maryja w Fatimie,
13 lipca 1917 r.

Communitas

**Pismo Wyższego Seminarium
Duchownego w Przemyślu**

ul. Zamkowa 5,
37-700 Przemyśl
tel. (16) 678 80 26

e-mail: przemysl.wsd@gmail.com

strona internetowa:

www.wsd.przemyska.pl

Opiekunuje się i całości dogląda:

Ks. dr Marek Wilk

Korekta:

Kl. Arkadiusz Wojnicki

Kl. Konrad Sikora

Zdjęcia:

Kl. Kamil Jaworski

Archiwum WSD

Zasoby internetowe

Okładka,

skład i łamanie:

Kl. Dawid Kowalczyk

Druk i oprawa:

Techgraf- Łańcut

Redakcja składa szczególne podziękowania wobec Ks. prał. Bartosza Rajnowskiego, Wydawnictwa Archidiecezji Przemyskiej oraz wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszego numeru. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów i redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku.

Odpowiedzialność za treść artykułów ponasza autorzy.



Redaktor naczelny: Kl. Dawid Kowalczyk

Zespół redakcyjny: Ks. dr hab. Wacław Siwak, Kl. Wojnicki Arkadiusz,
Kl. Mateusz Jakieła, Kl. Piotr Dzierżak, Kl. Mateusz Nowak,
Kl. Krzysztof Jasiński, Kl. Konrad Sikora, Kl. Artur Ochab,
Kl. Adrian Gafuszcza, Kl. Jakub Szafran, Kl. Łukasz Juszczyk, Kl. Dawid Sas.



Communitas

Od Redaktora	Dawid Kowalczyk	3
Niepokalone Poczęcie	Piotr Dzierżak	4
Fatimskie wezwania Matki	Ks. dr hab. Wacław Siwak	8
Pokuta, pokuta, pokuta	Jakub Szafran	14
Nowenna pompejańska	Adrian Gatuszka	18
W oceanie faski	Dawid Sas	21
Rycerstwo Niepokalanej	Artur Ochab	25
Szkaplerz karmelitański	Jakub Szafran	27
Matka Boża Miestecka	Mateusz Jakiela	30
Sanktuarium Matki Bożej Hyżnieńskiej, Pani Łaskawej	Krzysztof Jasiński	32
Matka Boża niezwykłych tytułów	Arkadiusz Wojnicki	34
Maryja Matka Pięknej Miłości	Arkadiusz Wojnicki	39



Communitas

Maryja wzorem kobiety/matki *Piotr Dzierżak* 43

Maryja
bliższa niż się wydaje *Konrad Sikora* 47

Zawierzenie Maryi *Łukasz Juszczyk* 49

Gawęda bieszczadzka cz. IV *Mateusz Nowak* 51

Kartka z dziennika św. Maksymiliana *David Kowalczyk* 57

Rekolekcje powołaniowe – świadectwa *Uczestnicy rekolekcji* 61

Wybór XX-wiecznej polskiej
poezji maryjnej *Arkadiusz Wojnicki* 63



OD REDAKTORA...

Drodzy Czytelnicy!

Rok Pański 2017 obfituje w ważne rocznice dotyczące życia Kościoła i świata. W obecnym roku mija 500 lat od zapoczątkowania przez Marcina Lutra reformacji będącej *de facto* schizmą w Kościele. Z kolei w roku 1717 w Londynie powstała Wielka Loża dająca początek masonerii, walczącej do dzisiaj na różnych płaszczyznach z Kościołem Chrystusowym. Jaka była odpowiedź Nieba na te wydarzenia? W 1917 r. Maksymilian Maria Kolbe, naoczny świadek rzymskich obchodów dwusetnej rocznicy powstania wolnomularstwa, jeszcze tego samego dnia wraz z sześcioma współbraćmi założył Rycerstwo Niepokalanej, którego celem było nawracanie przede wszystkim masonów. W tym samym roku 1917 trójce dzieci w Fatimie objawiła się Maryja przekazując orędzie, by uratować świat tonący w grzechach i ocalić dusze od ognia piekielnego. W bieżącym roku mija również 140. rocznica objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie – jedynych objawień maryjnych w Polsce zaaprobowanych przez Kościół a także 300. rocznica koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Zatem widać wyraźnie, że rok 2017, choć oficjalnie nie jest ogłoszony rokiem maryjnym, to niewątpliwie uwypukla troskę Maryi o zbawienie swoich dzieci na przestrzeni wieków.



Najnowszy numer kleryckiego czasopisma *Communitas* poświęcony został naszej Matce i Królowej – Najświętszej Maryi Pannie. W czasach, w których zło jest coraz bardziej natarczywe, Maryja zapewnia dzieci w Fatimie, a przez nie każdego z nas, że na koniec zatryumfuje Jej Niepokalane Serce. Niech słowa Maryi napełnią nas nadzieją, a w naszych sercach na nowo rozpali się miłość i cześć dla naszej Matki.

Naszych Drogich Czytelników prosimy o modlitwę przez wstawiennictwo Maryi, Matki Kapłanów, w intencji Papieża, wszystkich biskupów, kapłanów, diakonów i kleryków, prosząc dla nich o potrzebne łaski do wiernego kroczenia za Najwyższym Kapłanem, Jezusem Chrystusem, i prowadzenia ludzi do zbawienia, a nadto o powołania kapłańskie, aby Pan posłał nowych robotników na swoje żniwo (por. Łk 10,2). Ze swej strony zapewniamy o naszej modlitewnej pamięci

Redaktor numeru

Kł. Dawid Kowalczyk



Kl. Piotr Dzierżak,
Kurs IV

Niepokalane Poczęcie

Dogmat ten nie tylko przypomina nam o ideale chrześcijańskiego życia, ale dzięki odniesieniu się do Maryi poprzez kult Jej Niekokalanego Serca daje nam możliwość wyproszenia wszystkich łask potrzebnych do tego, by we współczesnym świecie pozostać czystym, nieskalanym.

Przypadające na rok bieżący stulecie objawień w Fatimie, które między innymi zapowiada ostateczny tryumf Niekokalanego Serca Maryi, stanowi dobrą okazję do refleksji nad tematem bezpośrednio związanym z kultem Serca Maryi, czyli nad Niekokalaniem Poczęciem. Innym motywem, dla którego warto pochylić się nad tą prawdą jest fakt często występującego wśród katolików niewłaściwego rozumienia tego dogmatu, czemu towarzyszy wynikające stąd jego niedocenianie, traktowanie go na podobieństwo jakiejś teologicznej zabawki nieposiadającej żadnego praktycznego znaczenia. Okazuje się, że jest dokładnie na odwrót. Spróbujmy przypomnieć, czym jest samo Niekokalane Poczęcie. Najlepiej będzie przywołać zdanie wyjęte z konstytucji apostolskiej *Ineffabilis Deus* z 8 grudnia 1854 roku, w której papież Pius IX uroczyście ogłosił ten dogmat:

**„(...) ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – została zachowana jako nie-
tknięta od wszelkiej zmyły grzechu pierwotnego, jest prawdą przez Boga**

objawioną, i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć.”

A więc Maryja, pomimo faktu poczęcia się wskutek normalnego dla ludzi aktu prokreacji, nie odziedziczyła grzechu pierwotnego, tak jak wszyscy



ludzie. Co oznacza owa wolność od zmyły grzechu, owa „niepokalaność”? Sformułowanie tezy przez negację wymaga odniesienia się do zanegowanego terminu – w tym przypadku odnieśmy się więc do słowa „skaza”, którą może być tylko grzech, zarówno pierwotny jak i uczynkowy. Grzech pierwotny, choć nie zniszczył, to jednak poważnie skaził ludzką naturę. Spowodował bowiem istotną dysharmonię na trzech płaszczyznach: między Bogiem, a człowiekiem, między

duszą, a ciałem oraz między ludźmi nawzajem. Przed upadkiem element niższy był zawsze posłuszny stojącemu wyżej, a więc dusza była poddana Bogu, uczucia – duszy rozumnej itd. Po upadku pierwszych rodziców w Raju ludzki intelekt i wola są natomiast znacząco słabsze, a więc skłonne do odpowiednio: fałszu i zła. Ponadto dręczy nas potrójna pożądliwość: ciała, oczu i pycha tego żywota. Jako Boże stworzenia nie jesteśmy już integralni, pomimo daru Odkupienia i potrzebnych nam pomocy, które Chrystus daje nam za pośrednictwem Kościoła (łaski, sakramenty, nauka itd.) wciąż istnieje w nas zarzewie grzechu, które od czasu do czasu daje nam o sobie znać. Dlatego nikt z nas nie jest bez grzechu – w sensie całkowitego braku popełniania grzechów uczynkowych, choćby lekkich. Dlatego też, zgodnie ze słowami św. Jana, jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, kłamiemy i nie ma w nas prawdy. Również i w tym sensie Maryja była bez skazy, nigdy bowiem nie popełniła nawet najmniejszego grzechu. Nie było w Niej żadnej niedoskonałości, żadnej niewierności wobec Boga. Całe Jej życie to jedno wielkie „*fiat*” wypowiedziane wobec Trójcy Przenajświętszej. Musimy sobie jednak uświadomić, że zrozumienie tego, czym jest całkowita wolność od grzechu jest dla nas rzeczą bardzo trudną i w istocie przypominamy człowieka niewidomego od urodzenia próbującego wyobrazić sobie, czym jest tęcza. Może on bardzo dobrze znać fizykę załamania światła, może wrażliwymi palcami dotykać wizerunku tęczy wyhaftowanego na materiale, jednak nigdy nie będzie umiał zobaczyć w swojej wyobraźni tęczy takiej, jaka jest ona naprawdę. Podobnie Pismo święte, mówiąc nam wiele o Jezusie, a trochę nawet o Maryi, nie daje nam jeszcze możliwości wyczerpującego poznania ich intymnej relacji z Bogiem. Tajemnica ich świętości (a w przypadku Pana Jezusa i boskości) była starannie ukryta przed światem i tylko czasem dawała o sobie znać – gdy było to potrzebne ze względu na Objawienie. Tak więc, życie wewnętrzne Maryi, Jej zjednoczenie z Bogiem pozostaje dla nas

zagadką. Jeżeli jednak u świętych spotykamy przypadki tak wielkiej bliskości, intymności, jakże wielkie musiały one być



u Niej? W braku bardziej bezpośrednich sposobów poznania wewnętrznego życia Maryi przychodzi nam z pomocą teologia, która stwierdza w duszy Maryi pełnię cnót wlnych oraz pełnię darów Ducha Świętego. Bowiem Niepokalane Poczęcie poza wymiarem negatywnym (wolność od grzechu pierwotnego a w konsekwencji i uczynkowego) ma też, właściwie nawet ważniejszy, wymiar pozytywny, a jest nim właśnie pełnia rozwoju nadprzyrodzonego organizmu. Każdy ze świętych posiadał jakąś specjalność, jakąś szczególnie umiowaną cnotę. Jedni spośród nich byli pokornymi, inni znowu odznaczeni się męstwem, jeszcze inni czystością, albo zaangażowaniem w pomoc bliźniemu poprzez miłość. Lecz w Maryi wszystkie te cnoty i wiele jeszcze innych ukazały swoją pełnię. Maryja pośród świętych jaśnieje niczym księżyc pośród gwiazd.

Dlatego Bóg raczył obdarować Maryję tak wielkim przywilejem, jakim



jest bez wątpienia Niepokalane Poczucie? Bo tylko w ten sposób mogła się Ona stać jedyną (poza Panem Jezusem, jako człowiekiem) istotą ludzką nigdy niepokonaną przez diabła. Gdyby Maryja została poczęta w grzechu, a jedynie uwolniona od niego w którymś momencie życia, np. przed swymi narodzinami, szatan mógłby się chlępić, że kiedyś z Nią wygrał, że miał nad Nią pewną władzę, a wówczas Maryja nie byłaby odpowiednią kandydatką do bycia Matką Bożą. Tak więc, Niepokalane Poczucie jest przyporządkowane Boskiemu Macierzyństwu Maryi, jako Jej największemu przywilejowi.

Jak to się stało, że tak centralna prawda nie była znana wiernym przez większość czasu istnienia Kościoła? Otóż jest tak tylko pozornie. W rzeczywistości prawda o Niepokalanym Poczuciu, choć

nie była podawana do wierzenia jako dogmat przez dziewiętnaście wieków, to jednak istniała w świadomości wiernych już od samych początków chrześcijaństwa. Skądinąd zresztą jest prawdą, że Kościół ogłaszając dogmaty nie podaje nowych prawd do wierzenia w tym sensie, że je jakoś wymyśla. Natomiast Kościół, opierając się na Piśmie świętym i na Tradycji, dzięki żmudnemu wysiłkowi wielu pokoleń teologów, dojrzewa powoli do dokładnego określenia pewnej prawdy i do podania jej wiernym. Można to przyrównać do otwierania się pąka kwiatowego – zawartość pąka jest w nim zawsze obecna, jednak dopiero w pewnym momencie otwiera się on ukazując swoje wnętrze.

Stajemy tu przed pewną zagadką: dlaczego akurat ten moment w historii, a więc połowa XIX wieku, został wybrany przez Opatrzność na podkreślenie prawdy o Niepokalanym Poczuciu? Rzecz w tym, że w połowie XIX stulecia nie istniały żadne wątpliwości teologiczne, które uzasadniałyby konieczność ogłoszenia tego dogmatu za obowiązujący. Co więc skłoniło papieża do takiego kroku? Bezpośrednią racją ogłoszenia dogmatu był – według samego Ojca świętego – wzrost chwały Bożej. I to niewątpliwie jest prawdą, wydaje się jednak, że stały i stoją za tym pewne wyższe racje, być może nawet zupełnie nie znane ówczesnemu papieżowi. Spróbujemy popatrzeć na to zagadnienie w szerszym kontekście.

Dzisiejszy świat jest, jako taki, całkowitym niemal przeciwieństwem tego, czym jest Niepokalane Poczucie. Jest on nie tyle pełen skaz czy brudu, ale sam jest samym prawie skalaniem, samym prawie brudem. Nie tylko w dziedzinie moralnej – choć trzeba przyznać, że nigdy w dziejach chrześcijaństwa nie było tak wielkiego i tak powszechnego zepsucia – ale również, a może i przede wszystkim chodzi o skażenie umysłu, czyli o fałsz. Bo w istocie świat współczesny jest bardzo zakłamanym. To zakłamanie jest dziś tak powszechne, że ludzie zaczęli już tracić świadomość tego, jak bardzo są oszukiwani, począwszy od drobnych



O MARYJO bez grzechu poczęta módl się za nami

spraw codziennych, a kończąc na sprawach najważniejszych, decydujących o życiu wiecznym. Towarzyszy temu zalew nieczystością wszelkiego rodzaju, dotykając młodzież w coraz młodszym wieku, a także zalew grzechami przeciw naturze, z definicji wołającymi przecież o pomstę do Nieba. Te dwie dziedziny, w których rozpanoszył się nieład, są zresztą ze sobą mocno związane. Istnieje bowiem ścisła analogia pomiędzy podstawowymi zasadami moralnymi, a zasadami zdrowego myślenia¹. Połączone działanie owych fałszywych zasad i brudu moralnego przynoszą człowiekowi w efekcie śmierć, słusznie więc używa się nazwy „cywilizacja śmierci” na określenie tego, co w dzisiejszym świecie jest najsmutniejsze.

Wydaje się to być trudne pojęcie, ale wiele² przemawia za tym, że jednym z kilku zaledwie odpowiednich lekarstw na zło współczesnego świata jest właśnie kult Niepokalanego Serca Maryi, oparty na prawdzie o Jej Niepokalanym Poczęciu. Jakże bowiem w ogólności ma być lekarstwo? Musi ono z jednej strony przystawać do natury tego członka, który ma być uleczony, a z drugiej zaś musi dawać uzdrowienie temu choremu członkowi, stanowiąc wobec niego pewne przeciwieństwo w tym właśnie względzie, pod którym ten członek jest chory. I tak wła-

śnie jest z Niepokalanym Poczęciem. Maryja jako niewiasta jest symbolem tego, co nas otacza, co jest bliskie i zarazem powszechne – czyli świata. Z drugiej strony przywilej Niepokalanego Poczęcia, jak to już wyżej zostało wspomniane, oznacza, że Maryja była w całości oddana tylko Bogu, a szatan nie miał z Nią nic wspólnego. Z tego też powodu diabeł bardzo boi się Maryi, jak to wynika choćby ze świadectw egzorcystów. Jednak dogmat ten nie tylko przypomina nam o ideale chrześcijańskiego życia, ale dzięki odniesieniu się do Maryi poprzez kult Jej Niepokalanego Serca daje nam możliwość wyproszenia wszystkich łask potrzebnych do tego, by we współczesnym świecie pozostać czystym, nieskalanym. Nie tylko w sensie pożądania cielesnego, ale w sensie szerszym, w sensie unikania tego wszystkiego, co oddala nas od Boga. I to jest też prawdopodobnie przyczyna, dla której Opatrzność zechciała nam prawdę o Niepokalanym Poczęciu przypomnieć, nie tylko poprzez ogłoszenie dogmatu, ale też w czasie Objawień w Lourdes³ oraz w Fatimie.

Oczekując na zapowiedziany tryumf Niepokalanego Serca Maryi kontemplujmy prawdę Jej Niepokalanego Poczęcia!.

1. Według świętego Tomasza z Akwinu ci, którzy podważają zasady, na których opiera się działanie umysłu (takie jak zasada niesprzeczności, wyłączonego środka, racji dostatecznej itp.) popełniają zbrodnię podobną do tych, którzy korumpują wolę poprzez promocję największych zbrodni moralnych.

2. Podczas tego objawienia mającego miejsce w 1858 roku Matka Boża użyła w stosunku do siebie określenia „Niepokalane Poczęcie”, co było czytelnym odniesieniem do ogłoszonego zaledwie kilka lat wcześniej dogmatu.

3. Siostra Łucja w rozmowie z ojcem Agostino Fuentesem, postulatorem procesu beatyfikacyjnego Franciszka i Hiacynty stwierdziła wprost, że ze słów Matki Bożej z Fatimy wynika, że kult Niepokalanego Serca jest oprócz Różańca jedynym lekarstwem dla świata.

FATIMSKIE WEZWANIA MATKI



Ks. dr hab. Wacław Siwak

„Matka Jezusa i Matka Jego Kościoła — zaprasza nas, byśmy otworzyli nasze serca na Jego wezwanie, by rozprzestrzeniała się szeroko Ewangelia, która mówi o modlitwie, nawróceniu i pokucie”

św. Jan Paweł II

Jedną z zasadniczych tez katolickiej mariologii jest ta, iż Matka Boga jest również duchową Matką ludzi. Stała się nią już w tajemnicy Wcielenia, gdy przez swoją postługę macierzyńską wpisała się w zaistnienie Syna Bożego w ludzkim ciele, „abyśmy mogli otrzymać przy-

brane synostwo” (Ga 4, 4-5). Natomiast uroczystie ogłoszona Matką braci swego Syna, została z wysokości krzyża testamentem Jezusa: „Niewiasto, oto syn Twój. [...] Oto Matka” (J 19, 26-27).

1. OBJAWIAJĄCA SIĘ MATKA, ZATROSKANA O LOS SWOICH DZIECI

Maryja macierzyńską funkcję pełni na różne sposoby. Jednym z nich jest przypominanie swoim dzieciom o zasadniczych prawdach życia i postępowania, o których te zapominają. Jak każda matka troszczy się o przyszłość swych dzieci, zwłaszcza przyszłość wieczną. W związku z powyższym, nieraz przychodzi z nieba w uwielbionym ciele, które nie podlegając regułom czasu i przestrzeni, i ogłasza ważne orędzia. Ostatnimi czasy dotyczą one w głównej mierze nawrócenia i pokuty oraz wierności Ewangelii. Tak było w La Salette (1846), gdzie płakała z powodu nieposłuszeństwa ludzi wobec Boga, lekceważenia Kościoła i sakramentów; tak było w Lourdes (1858), gdzie wzywała i wzywa „bezustannie dusze do modlitwy, do pokuty, do nawrócenia, do oczyszczenia się, a tym samym do radowania się we wspólnocie chrześcijańskiej”¹; tak było w Fatimie (1917), gdzie wielokrotnie apelowała o pokutę i wynagrodzenie za grzeszników.

Ktoś może oponować: przecież wspomniane wyżej wydarzenia



mają charakter tzw. objawień prywatnych i nie posiadają mocy zobowiązującej wiernych do ich przyjęcia. Tak to prawda. Wszystko, co potrzebne człowiekowi do zbawienia, już zostało objawione w Objawieniu publicznym, które spisane jest w Piśmie Świętym. Objawienie publiczne zakończyło się wraz ze śmiercią ostatniego Apostoła i nie może być w żaden sposób uzupełnione. Wedle Katechizmu „Chrystus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, jest jedynym, doskonałym i ostatecznym Słowem Ojca. W Nim powiedział On wszystko i nie będzie już innego słowa oprócz Niego” (KKK, 65). Mamy Biblię, po co więc objawienia prywatne?

Katechizm poucza: „Ich rolą nie jest «ulepszanie» czy «uzupełnianie» ostatecznego Objawienia Chrystusa, lecz pomoc w pełniejszym przeżywaniu go w jakiejś epoce historycznej” (67). Możemy powiedzieć, że maryjne objawienia posiadają charakter bardziej przypominający, uwrażliwiający na prawdy w tym czasie bardzo potrzebne ludowi wiernych, lub zapomniane. Autentyczne objawienia prywatne są aktualizacją objawienia publicznego. Według kard. Ratzingera, później papieża Benedykta XVI orędzia objawień prywatnych mogą „skutecznie pomagać w lepszym zrozumieniu i przeżywaniu Ewangelii w obecnej epoce; dlatego nie należy go lekceważyć. Jest to pomoc, która zostaje nam udzielona, ale z której nie mamy obowiązku korzystać”².

W świetle powyższych konstatacji można pokusić się nawet o pytanie: czy objawienia prywatne są tylko prywatne? Odpowiadając, przywołajmy jakże znamienne stanowisko kard. L. Scheffczyka: „Staje się jednak oczywiste, że objawienia maryjne, z którymi mamy do czynienia w obecnych czasach i które zostały uznane przez Kościół, mają [...] odmienny i bardziej wzniosły charakter. Nie dotyczą



już zbawienia pojedynczego wiernego, lecz są kierowane do całej potrzebującej zbawienia ludzkości. Objawienie w La Salette (1846) głosi prawdę o orędownictwie i pośrednictwie Maryi [...]. W orędziu płynącym z Lourdes (1858) Maryja objawia się jako Niepokalane Poczęcie i wzywa całą ludzkość do zawrócenia z drogi grzechu i skierowania się w stronę Boga. Fatima podejmuje ponownie ten temat i wzmacnia jego wymowę poprzez wezwanie do czynienia pokuty, w celu uzdrowienia świata i uleczenia go z bezbożności. [...] Z Lourdes i Fatimy płynie silny i jednoznaczny nakaz przekazania przesłania całej ludzkości. Ze względu na tego typu przesłania niemożliwe stało się uznanie „objawień prywatnych” za znaki skierowane wyłącznie do danego „widzącego” i ograniczenie ich jedynie do danego pojedynczego adresata. Jan Paweł

1. Jan Paweł II, *Msza Św. w języku francuskim dla radia watykańskiego w kaplicy Sykstyńskiej*. Sobota, 10 lutego 1979, w: *Nauczanie papieskie*, t. II/1, Poznań 1990, s. 151.
2. J. Ratzinger, *Komentarz teologiczny*, OR 21(2000) nr 9, s. 48; Benedykt XVI, *Verbum Domini*, 14.

II podkreślił ten fakt w odniesieniu do objawienia z Fatimy, nazywając je «głosem mającym na celu przebudzenie się Kościoła» i mówiąc o nim, że: «jest tak głęboko zakorzenione w Ewangelii i całej tradycji, że cały Kościół czuje się zobowiązany względem tego objawienia»³.

Skoro tak, to przyglądnijmy się więc bliżej tytułowemu zagadnieniu przez pryzmat tzw. Tajemnic fatimskich.

2. FATIMSKIE WEZWANIA DO POKUTY I WIERNOŚCI EWANGELII

Niewątpliwie jednym z bardziej emocjonujących wydarzeń ostatnich lat było podanie do publicznej wiadomości treści trzeciej części Tajemnicy Fatimskiej, którą 13 lipca 1917 r. Matka Boża przekazała dzieciom w Fatimie. Dwie pierwsze części ujrzały światło dzienne już w tzw. Trzecim wspomnieniu siostry Łucji, wydanym w październiku 1942 r. Natomiast trzecią część Tajemnicy spisa-

ną przez s. Łucję 3 stycznia 1944 r., przekazano w zapieczętowanej kopercie najpierw biskupowi Leirii, a następnie w 1957 r. do tajnego archiwum watykańskiego, gdzie znajdowała się do czasu jej opublikowania w 2000 r., na polecenie Jana Pawła II⁴. O czym więc mówią trzy części tajemnicy fatimskiej?

Pierwszą z nich była wizja piekła, gdzie wizjonerzy widzieli „morze ognia”, w którym demony i ludzkie dusze były jakby „przezroczy-ste, płonące węgle, czarne lub brunatne, mające ludzką postać, pływające w pożarze, unoszone przez płomie-nie, które z nich wydobywały się wraz z kłębami dymu, padając na wszystkie strony jak iskry w czasie wielkich pożarów, pozbawione ciężaru i równowagi, wśród bo-lesnego wycia i jęków rozpacz-y”⁵.

Przed chwilą pisaliśmy, że objawienia prywatne niczego nie dodają do depozytu wiary, ale zwracając uwagę na spra-



3. L. Scheffczyk, *Matka i Towarzyszka Chrystusa. Podręcznik mariologii*, Kraków 2004, s. 391.

4. Szczegóły zob.: T. Bertone, *Prezentacja*, OR 21(2000) nr 9, s. 40.

5. „Tajemnica” Fatimska. Pierwsza i druga część tajemnicy w wersji przedstawionej przez siostrę Łucję w „Trzecim wspomnieniu z 31 sierpnia 1941 r., przeznaczonym dla biskupa Leirii-Fatimy (tłumaczenie), OR 21(2000) nr 9, s. 43.

wy aktualne, zapomniane, potrzebujące przypomnienia. Wydaje się, że człowiek współczesny o rzeczywistości piekła zapomniał, a nawet nie chce o niej słyszeć. Wystarczy wspomnieć „burzę” wywołaną przez Benedykta XVI, który przypominał w jednej z homilii o istnieniu stanu wiecznego potępienia (25 III 2007 – Fidene)⁶. Wielu współczesnych ludzi, w tym nawet teologów chrześcijańskich, kwestionuje sam fakt istnienia kary wiecznej. Taka postawa rodzi egzystencjalne konsekwencje, które można wyrazić polskim przysłowiem: „hulaj duszo piekła nie ma”. Maryja przypomina, że taki stan jednak istnieje, o którym bardzo wyraźnie i jednoznacznie mówi Nowy Testament.

Czy Maryja straszy? Raczej przestrzega, podobnie jak roztropny i dobry lekarz przestrzega przed niebezpieczną chorobą, ukazując jej konsekwencje, której nie wolno bagatelizować. Można powiedzieć, że wizja piekła jest apelem skierowanym do ludzi pozostających daleko od Boga, którym ma uświadomić ludziom „nieopłacalność” grzesznego korzystania z życia. Maryja przypomina im o szansie na opamiętanie się.

Druga tajemnica dotyczy nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi, które ujrzały dzieci w wizji z 13 czerwca, dopełnionej lipcową wizją piekła. Objawiająca Matka powiedziała o Bożym zamiarze ustanowienia na świecie nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi, celem ratowania grzeszników. Zadeklarowała również potrzebę poświęcenia Rosji Jej Niepokalanemu Sercu i ofiarowania Komunii św. w pierwsze soboty na zadośćuczynienie⁷.

Trzecia część tajemnicy opisuje językiem symboli prześladowania Kościoła minionego stulecia oraz zamach na Ojca Świętego⁸. Interpretując tę wizję musimy zdawać sobie sprawę, że jest ona po-



dobna do prorocत्व biblijnych, które nie opisują szczegółowo przyszłych wydarzeń, ale przy pomocy różnych symbolicznych obrazów syntetycznie ukazują istotę przyszłych faktów, bez dokładnego określenia ich kolejności oraz długości trwania.

Wedle kard. Ratzingera Prefekta Kongregacji Doktryny Wiary, późniejszego papieża Benedykta XVI, apokaliptyczny Anioł z ognistym mieczem przedstawia groźbę sądu, wiszącą nad światem, a nawet możliwość jego zniszczenia przez samego człowieka (wojny, zapasy broni

6. Benedykt XVI, *Wspólnota parafialna miejscem, w którym przyjmuje się drugiego*. 25 III 2007 — Msza św. w rzymskiej parafii św. Felicyty i jej Synów Męczenników, OR 28(2007) nr 5, s. 47-49.
 7. „Tajemnica” Fatimska. Pierwsza i druga część..., s. 43.
 8. Szczegóły zob.: *Trzecia część „tajemnicy” (tłumaczenie)*, OR 21(2000) nr 9, s. 44.
 9. Ratzinger, *Komentarz teologiczny*, s. 50.

masowej zagłady, zatrucie środowiska). Tej niszczącej sile przeciwstawia się dobro (jaśniejąca blaskiem postać Matki Bożej) i czynienie pokuty⁹.

Wędrowka ludzi z „biskupem odzianym w biel” do krzyża stojącego na szczycie góry (centrum historii i właściwy punkt odniesienia), przez zrujnowane miasto pełne zabitych ludzi, ukazuje historię XX w., który można określić czasem przemocy i zniszczenia. Minione stulecie to czas wyjątkowych cierpień i przesładowań Kościoła. Fatimska wizja to obrazowa Droga Krzyżowa Kościoła, w której postać Papieża (zwłaszcza w kontekście zamachu z 13 maja 1981 r.), uciążliwie wchodzącego na szczyt góry, odgrywa szczególną rolę¹⁰.

W sumie objawienia fatimskie tchną jakimś wielkim optymizmem. Nic nie jest z góry ustalone, nie ma przeznaczenia w ścisłym tego słowa znaczeniu. We wszystkich wizjach widzimy podkreślanie warunkowości pewnych wydarzeń. Obraz jaki widziały fatimskie dzieci, „nie jest wcale filmem ukazującym z wyprzedzeniem przyszłość, w której niczego już nie można zmienić”¹¹. Fatima to przypomnienie i dowartościowanie prawdy o woli człowieka i jego odpowiedzialności. Człowiek w wizjach fatimskich jawi się jako partner Boga, współodpowiedzialny za dzieje świata. Co będzie w przyszłości zależy w dużej mierze od ludzi. Przyszłość nie jest przesądzona - tak w wymiarze doczesnym jak i wiecznym. Można zmieniać bieg historii potężnym orężem, którymi są:

- ◆ Zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi. Ono już się dokonało. Zdaniem s. Łucji akt zawierzenia ludzi i narodów dokonany uroczystie przez Jana Pawła II 25 marca 1984 r. odpowiadał temu, czego żądała Matka Boża.



- ◆ Wprowadzanie, upowszechnianie nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi – czyli nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca, przeżywanych tak jak chciała Maryja: w stanie łaski uświęcającej, przyjęcie komunii, odmówienie różańca wraz piętnastominutowym rozmyślaniem, a wszystko to w duchu wynagrodzenia zranionemu Sercu Maryi. Doskonałą okazją mogą być nabożeństwa fa-

timskie, ale te celebrowane w pierwsze soboty (a nie 13 każdego miesiąca). Stąd apel do duszpasterzy o wierność przesłaniu fatimskiemu odnośnie nabożeństwa Pierwszych sobót miesiąca.

- ◆ Wszystkie trzy części posiadają jeden wspólny mianownik: są wezwaniem do nawrócenia i pokuty, które dotyka w istocie samego serca Ewangelii. Kluczowe potrójne wołanie: „Pokuta, Pokuta, Pokuta” przywodzą na myśl pierwsze słowa Ewangelii: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże, nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15). Odczytując prawidłowo znaki obecnego czasu, nawrócenie i pokuta jest najwłaściwszą odpowiedzią na wielkie

10. Ratzinger, *Komentarz teologiczny*, s. 50 - 51.

11. Tamże, s. 50

zagrożenia, które niosą ze sobą współczesne dzieje¹². Maryja nic nowego tutaj nie mówi, tylko uwrażliwia na to co w XX wieku zostało całkowicie zapomniane. Przypomnienie przez Maryję Jezusowego wezwania do pokuty i nawrócenia, pozostaje do dziś aktualne i musi pobudzać do refleksji i konkretnego działania. Nawracanie i pokuta nie jest procesem jednorazowym. To nieustanna praca nad po-konywaniem zła w życiu osobistym i społecznym. Celem fatimskiego przesłania jest mobilizacja sił do przemiany ku dobru. Fatimska wizja mówi o niebezpieczeństwach i o sposobach uchronienia się od nich.



ŚW. JAN PAWEŁ II I S. ŁUCJA

♦ Jednym z nich – także bardzo istotnym – jest Modlitwa różańcowa. Nie było objawienia w Fatimie, żeby Maryja nie wzywała do praktykowania tej formy modlitwy: 13 V – „Odmawiajcie codziennie różaniec, aby wyprosić pokój dla świata”; 13 VI – „Odmawiajcie codziennie różaniec ... Jezus chce bym była więcej znana i miłowana”; 13 VII – „Odmawiajcie codziennie różaniec dla szybkiego zakończenia wojny”; 19 VIII – „Odmawiajcie codziennie różaniec. Wiele dusz idzie do piekła, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił”; 13 IX – „W dalszym ciągu odmawiajcie różaniec”; 13 X – „Jestem Matką Boską Różańcową. Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać różaniec”. Przytoczone wyżej fragmenty przesłania fatimskiego, oprócz koniczności odmawiania różań-

ca, ukazują również jak wielką moc posiada ta modlitwa.

Nasze rozważania zakończmy słowami wypowiedzianymi przez św. Jana Pawła II w Fatimie w 1982 r.: „Matka Jezusa i Matka Jego Kościoła — zaprasza nas, byśmy otworzyli nasze serca na Jego wezwanie, by rozprze-strzeniała się szeroko Ewangelia, która mówi o modlitwie, nawróceniu i pokucie. [...] Wszyscy jesteście my wezwani, by nawrócić się do nowego życia. Wszyscy jesteśmy wezwani do tego, ażeby przybliżyć się z ufnością do Tronu Łaski, aby otrzymać łaskę (por. Hbr 4, 16)”¹³.

12. Ratzinger, *Komentarz teologiczny*, s. 50.

13. Jan Paweł II, *Przyszliśmy dziękować i błagać o Boskie Miłosierdzie. 12 maja [1982] – przemówienie przy kaplicy objawień*, OR 3(1982) nr 5, s. 7.



Kl. Jakub Szafran,
Kurs III

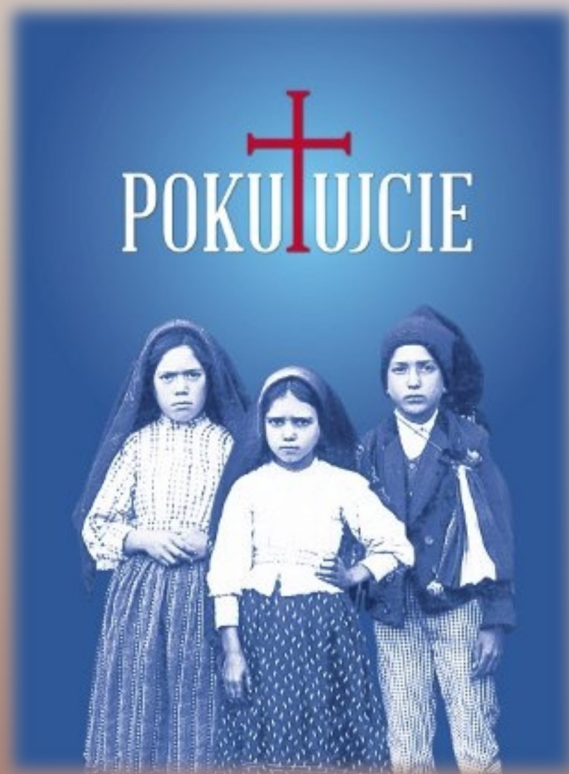
POKUTA, POKUTA, POKUTA!

Pokuta to nawrócenie
od egoizmu do miłości bliźniego.

św. Teresa z Lisieux

O bchodząc stulecie objawień fatimskich chcemy również przypominąć sobie orędzie zostawione nam przez Matkę Bożą, ponieważ zdaje się, że pomimo upływu tak wielu lat największa boleść obecna w Niepokalanym Sercu Matki Bożej dalej powoduje u niej wielki smutek. Mówiła ona bowiem

nawrócenia i ostrzeżenie przed surową karą Bożą sprzed stu lat są ciągle aktualne. Fatimska Pani poleca modlić się, szczególnie na różańcu, powierzać jej Niepokalanemu Sercu, ale żąda również zadośćuczynienia poprzez ofiarowanie Komunii świętej w pierwsze soboty miesiąca.



W trzeciej tajemnicy, która została ujawniona wiele lat po objawieniach, słyszemy wezwanie stokroć bardziej dosadne: Po dwóch częściach, które już przedstawiłam, zobaczyliśmy po lewej stronie Naszej Pani nieco wyżej Anioła trzymającego w lewej ręce ognisty miecz; iskrząc się wyrzucał języki ognia, które zdawało się, że podpala świat; ale gasły one w zetknięciu z blaskiem, jaki promieniował z prawej ręki Naszej Pani w jego kierunku; Anioł wskazując prawą ręką ziemię, powiedział mocnym głosem: Pokuta, Pokuta, Pokuta! Apel Anioła w sposób niezwykle dobitny wskazuje drogę, na którą powinna wkroczyć współczesna ludzkość. Jednak co to jest ta pokuta? Zdaje się, że to słowo już dawno zaginęło w naszych słownikach i w XXI w. brzmi co najmniej egzotycznie lub jak jakiś anachronizm, wspomnienie dawnych czasów. Choć jest dzisiaj bardzo niemodne i wydawać by się mogło, że przeczy zdrowemu rozsądkowi, to skierowano je właśnie do nas.

o ogromnym gniewie Boga, który jest obrażany przez grzechy człowieka. Dzisiaj również wielu ludzi nie oddaje należnej czci Najwyższemu; zatem wezwanie do

Dzieci z Fatimy od początku wiedziały, że Bóg żąda od nich pokuty i umartwienia. Jeszcze przed objawieniem Matki Bożej, a po spotkaniu z Aniołem, który je na te wydarzenia przygotował,

dzieci rozpoczęły proste, lecz głębokie życie modlitewne, na co dzień wpisując w nie poświęcenie i pokutę. Podczas pierwszej wizji Królowa Różańca Świętego zapytała Łucję, czy dzieci zgodzą się przecierpieć wszystko, co się im przytrafi, dla zadośćuczynienia za grzechy i nawrócenia grzeszników. Wiemy też, że następnego dnia we trójkę ustalili formę ofiary, a mianowicie że oddadzą swoje śniadanie

owcom. 13 lipca Maryja ukazała im piekło dodając, że dzięki kultowi Niepokalanego Serca i pokucie wiele dusz zdoła uniknąć potępienia. Franciszek, Hiacynta i Łucja mieli co ofiarować Matce Bożej, znosili bowiem wiele cierpień i trudności

w związku z objawieniami, wliczając w to sprzeciw rodziców, odrzucenie przez ludzi, a nawet porwanie i straszliwe groźby pod ich adresem. Późniejsze życie, chociaż dla dwójki z nich bardzo krótkie, również było jakby prezentem, ofiarą dla Pięknej Pani (bo tak dzieci nazywały Maryję).

Pokuta, czyli wynagradzanie za grzechy, łączy się zazwyczaj z jakąś formą modlitwy wynagradzającej, jak Komunia święta wynagradzająca, o którą prosiła w Fatimie Matka Boża. Ponadto dobrze znanym w historii Kościoła środkiem ekspiacji jest post. Już sam Pan Jezus zwraca uwagę na to, że post wspomaga modlitwę. Kiedy uczniowie nie byli w stanie wyrzucić złego ducha z epileptyka, tłumaczył

im: „Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem” (Mt 17,21). Dzisiaj wśród katolików jest to raczej mało popularna praktyka. Jak zauważa o. Anselm Grün, niemiecki benedyktyn, we współczesnych czasach post stał się postawą czysto duchową. Przeakcentowano ducha postu, rozumiejąc przez to wewnętrzną wolność w stosunku do spraw tego świata, duchowy powrót do Boga



i odnowę. Nie byłoby w tym nic złego, bowiem założenia takie są bardzo piękne i godne pochwały, ale skutki – zupełnie odwrotne do zakładanych. Jak czytamy dalej, wraz z postem cielesnym zginął i duch postu, przeduchowanie zaś doprowadziło do nowego jakby zmaterializowania. Rzeczywiście, młode pokolenie, do którego sam należę, jest właściwie niezdolne do postu. Powstrzymanie się od czegoś, czego nam nikt wprost nie zabrania, często graniczy z cudem. Aby się o tym przekonać, wystarczy wejść w piątek do restauracji i zobaczyć, jak wielu ludzi za nic ma piątkową wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych.

Księga Jonasza bardzo dobrze tłumaczy motywy oraz skutki postu. Dowia-



dujemy się z niej, że prorok Jonasz przyszedł do Niniwy głosząc, że jeśli jej mieszkańcy się nie nawrócą, ich miasto zostanie zburzone. Na odzew nie musiał długo czekać: uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i oblekli się w worry od największego do najmniejszego (Jon 3,5). Podobnie postąpił król wydając rozporządzenie dotyczące postu i samemu się do niego włączając. Władca pięknie wyraził swoją nadzieję w miłosierdzie Boga: Kto wie, może się odwróci i ulituje Bóg, odstąpi od zapalczywości swego gniewu, a nie zginiemy? (Jon 3,9). Zgodnie z oczekiwaniem praktyki pokutne pomogły osiągnąć spodziewany skutek: Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej (Jon 3,10).

W czasach apostoelskich poszczono, aby przygotować się do ważnych wydarzeń, jak przyjęcie sakramentów czy większe święta. Takie dni nazywano stacjami. *Statio* po łacinie to wartownia. Poszcząc przede wszystkim czekamy na ostateczne przyjście Chrystusa. W świetle tego słowa post nie jest już tylko żałobą czy pokutą, lecz raczej wyczekiwaniem nadchodzącego Pana, a dni postne są dla chrześcijan

czasem pilniejszego niż zwykle odnoszenia swego życia do Boga.

Człowiek jest istotą cielesno-duchową. Gdy zatem chcemy się modlić sercem, to powinno to wyrazić się również i od strony ciała. Post jest wołaniem ciała ku Bogu. Jest dobrym środkiem wynagradzania, bo przezeń człowiek uznaje, że przebrał miarę, że stał się winny wobec swego Stwórcy, że swym grzechem przekroczył przykazania i naruszył porządek Boży. On pozwala mu fizycznie odczuć, jak swym występkiem naruszył harmonię między sobą a Bogiem. Post, podobnie jak modlitwa, przemienia najpierw serce poszczącego. Ponadto oczyszcza jego organizm, przez co umysł nie jest tak ociężały i łatwiej mu jest wznieść się ku Bogu. Rezygnujemy z materialnego pokarmu, aby zwrócić się ku temu, co duchowe. Ważne jest, aby nie pozostawać w próżni i głód chleba wypełniać pobożną lekturą i modlitwą. Poszczenie pomaga również walczyć z namiętnościami, ponieważ uczy panować nad sobą i przeciwstawiać się cielesnym zachciankom. Dobrze opisuje to Jan Kolobos, kiedy w jednym z apoftegmatów tak radzi swoim uczniom: Kiedy król chce zdobyć nieprzyjacielskie miasto, wtedy zabiera mu wodę i uniemożliwia jej dostawę, a gdy miastu grozi śmierć głodowa,

samo się poddaje. Tak też rzecz ma się z pożądliwościami ciała. Gdy mnich stanie przeciwko nim z postem i głodem, wrogowie ci staną się bezsilni. Przez post stajemy się lepszymi ludźmi, odzyskujemy wewnętrzną wolność od zła. Czyż nie o to chodziło Matce Bożej z Fatimy? Przygotowani przez post możemy razem z Nią stanąć w boju przeciw złu i grzechowi. Niemniej jednak ta droga ma również wiele pułapek, które mogą odebrać zasługę naszym ascetycznym praktykom. Jak zatem pościć, aby to podołało się Bogu? Ważne jest, aby umartwiać siebie, a nie wszystkich wokół. Szczególnie narażeni są na to ci, którzy nie przygotowują sobie jedzenia sami. Jeżeli powstrzymywanie się od posiłku miałoby sprawić kłopot lub po prostu przykrość temu, kto go dla nas przygotowuje, lepiej nie pościć. Może się również zdarzyć, że ktoś pozbawiając się każdej przyjemności stanie się po prostu nieznośny dla innych. To bynajmniej nie jest zgodne z duchem pokuty, o jaki nam chodzi. Dlatego warto pamiętać, aby nie popadać w skrajności i nie przesadzać z poszczeniem. Bóg stworzył nam ciało nie po to, abyśmy je zdewastowali, ale żebyśmy Mu nim służyli. Nie chodzi o to, aby słamsić swój organizm i na nic nie mieć siły, ale raczej, stosując zdrową ascezę, wyzalać w sobie dobro i przekształcać popędy tak, aby moc, która w nich jest ukryta, nadal pozostawała do naszej dyspozycji. Kolejną pułapką jest pycha i faryzeizm. Chrystus ostrzega przed poszczeniem na pokaz: Kiedy pościecie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę, powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę (Mt 6,16). Ojcowie pustyni o takim „ascecie” powiedzą, że chociaż ustami nie je, to karmi się przez uszy. Ważna jest zatem dyskrekcja, aby w naszym umartwieniu jak najmniej było chwały naszej, a jak najwięcej Bożej. Przecież szkoda by było, gdybyśmy przez naszą pychę nie odnieśli żadnej korzyści duchowej i odebrali wartość zasługującą tak wymagającym ćwiczeniom. Czymś zupełnie niewłaściwym jest, kiedy przez praktyki pokutne wpada

się w pychę i uważa się za lepszego od tych, którzy ich nie wykonują. Ci sami święci ojcowie zwykli mawiać: Lepiej jest jeść mięso i pić wino, niż pożerać braci pogardliwym słowem. Pokuta nie jest tylko odmawianiem sobie chleba, ale umartwianiem woli – robieniem akurat tego, co sprawia nam trudność albo na co nie mamy ochoty. To w pierwszej kolejności dobre uczynki. Jak pisze św. Teresa z Lisieux: „Ponieważ z trudem praktykowałam cnoty wielkie, przykładam się przede wszystkim do małych. I tak, na przykład, lubiłam składać płaszcze pozostawione przez siostry i oddawać im wszelkie drobne przysługi, które były w moim zasięgu. Pokuta to nawrócenie od egoizmu do miłości bliźniego”. Przez usta Izajasza Bóg napomina nas: Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram: rozzerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać; dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków (Iz 58,6-7).

Na zakończenie powróćmy do orędzia fatimskiego, które wzywa nas do pokuty i wynagradzania. Matka Boża ostrzega przed gniewem swojego Syna z powodu grzechów ludzi: nas, naszych braci i siostr. Jak zachować się wobec tego? Jak Go przebłagać, powstrzymać sprawiedliwość, wobec której każdy z nas powinien być przepełniony strachem, a nakłonić do okazania nam miłosierdzia? Wspominani tu wiele razy Ojcowie pustyni tak uczynili, kiedy dowiedzieli się, że ich brat popadł w grzechy i był bliski śmierci: [...] mnisi rozpoczęli post wśród łez i błagali Boga o miłosierdzie dla brata. [...] A ojciec klasztoru ujrzał w widzeniu Zbawiciela, który wzruszył się widząc ofiarę braci. A czy my możemy postać nieczuli, kiedy dusze nasze i naszych bliskich są zagrożone potępieniem? Błagajmy zatem Boga w modlitwach i postach. Kto wie, może się odwróci i ulituje Bóg, odstąpi od zapalczywości swego gniewu, a nie zginiemy? (Jon 3,9).



Kl. Adrian Gałuszka,
Kurs III

Nowenna pompejańska

Różaniec jest modlitwą zawsze towarzyszącą
memu życiu, jest też modlitwą ludzi prostych
i świętych... jest modlitwą mojego serca

papież Franciszek

Pozdrowienie anielskie „Zdrowaś Maryjo”, wypowiedziane 159 razy jednego dnia w 3 odmawianych dziennie częściach Różańca (radosnej, chwalebnej i bolesnej), co przez 54 dni trwania całej nowenny, a więc niemal 8 tygodni, daje 8586 razy użycia tej modlitwy i 810 zwrotów do Trójcy Przenajświętszej w modlitwie „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”. Całość, a więc wspomniane już 54 dni, daje ok. 3000 minut odmawiania różańca, czyli ponad dwie doby – 50 godzin. To w telegraficzno-technicznym skrócie opis popularnej dzisiaj Nowenny Pompejańskiej, znanej w Kościele Katolickim od 1884 roku, która w polskim Kościele przeżywa swój renesans. Jednak jest to modlitwa zdecydowanie głębsza i zasługująca na danie o niej świadectwa innego niż kilka zdań na temat czasu jej trwania, liczby wypowiedzianych modlitw czy historii jej powstania. Jest bowiem modlitwą nie do przeceńnienia, o której mocy i skuteczności zaświadcza wiele osób, które choć raz w życiu podjęły się jej odmawiania.

Pierwszy raz o Nowennie Pompejańskiej usłyszałem w styczniu 2014 roku. Opowiedziała mi o niej moja kuzynka Karolina, z którą chodziłem do szkoły średniej. Nieco zdystansowany, może nawet z niewielkim, ironicznym uśmiechem popatrzyłem na nią, dając jej do zrozumie-

nia, że raczej nie jestem zainteresowany podjęciem takiej modlitewnej inicjatywy. Jednak w miarę zbliżającego się maja, w którym mieliśmy się zmierzyć z próbą egzaminu maturalnego, moje myśli, jak niejednego maturzysty, zacząłem kierować w nieco innym kierunku niż do książek, matematycznych tablic czy spisu lektur. Przyszedł wtedy czas, kiedy maturzyści bardziej interesowali się ratunkiem u Pana Boga niż korepetytora. Kościół Ojców Reformatów znajdujący się w pobliżu mojej szkoły zaczął rano przed godziną 8 – momentem rozpoczęcia zajęć szkolnych – zapełniać się

z dnia na dzień, im bliżej do matury, większą ilością młodych osób, których twarze kojarzyło się ze szkolnego korytarza. Nawet Ojciec Gwardian Tadeusz Pawłowicz którymś razem, mijając mnie w przedsionku kościoła, trafnie stwierdził, że stres chyba coraz większy, bo i częściej tu zaglądam ze swoimi znajomymi. Oczywiście miał na myśli majowe zmagania z arkuszem maturalnym i wynikający z tego stres. Postanowiłem zatem, że podejmę wysiłek modlitwy Nowenną Pompejańską, którą zacząłem odmawiać 8 marca 2014 roku, a więc 59 dni przed pierwszym egzaminem maturalnym. Razem ze mną Nowennę podjęło kilku moich znajomych z Ruchu Apostolstwa Młodzieży, którego jestem animatorem. Świadomość trwania w nowennowej mo-



dlitwie w tej niewielkiej grupie skłoniła mnie do tego, by później w Seminarium jeszcze raz podjąć się tej modlitwy.

Nowennę zakończyłem 30 kwietnia 2014 roku, i choć stres potęgował się, to mocno wierzyłem, że z pomocą Ducha Świętego i wsparciem Matki Bożej z Pompejów czas majowych egzaminów szybko, a przede wszystkim pomyślnie minie. Pewnie ktoś może zadać pytanie, czy był sens przez 54 dni po 3 razy dziennie odmawiać różaniec, przecież na ok. 300 tysięcy maturzystów podchodzących rocznie do egzaminów niewielka ich część sięga po takie wsparcie, chcąc go zdać. I pewnie jest to prawda, chociaż nikt takich statystyk nie prowadzi... Jednak coś ciekawego widać na przykładzie moich znajomych, z którymi podjęliśmy modlitwę Nowenną. Rozpoczęliśmy ją w 7 osób, trzy w trakcie trwania zrezygnowały, i – co ciekawe – dwie z nich musiały w sierpniu 2014 roku podjąć się poprawy matury, którą oblały w maju. To na pewno nie jest w żaden sposób Boża kara za zaniechaną modlitwę, bo nie o karanie w niej chodzi, jednak dla mojej „ramowskiej ekipy” był to dość wymowny znak, by czuć wobec Pana Boga i Matki Najświętszej jeszcze większą wdzięczność za to, że udało nam się przezwyciężyć strach i niewiedzę (przecież żaden maturzysta nie podszedł jeszcze nigdy do egzaminu wiedząc absolutnie wszystko!), i zdać maturę.

O Nowennie Pompejańskiej zapomniałem na dosyć długo. Przypomniałem

sobie o niej podczas XXXVI Pieszej Pielgrzymki z Przemyśla na Jasną Górę w lipcu 2016 roku, podczas której w jeden z 12 dni wędrowania do naszej grupy św. Kazimierza dołączyło dwóch mężczyzn dając piękne świadectwo cudu uzdrowienia z nieuleczalnej choroby syna jednego z nich. Znowu obudziło się we mnie pragnienie podjęcia tej modlitwy, zwłaszcza, że szedłem do Częstochowy w bardzo dla mnie ważnej intencji. Jednak to pragnienie gdzieś zamarło we mnie, chociaż owocem świadectwa podczas pielgrzymki jest mo-

dlitwa Nowenną mojej babci Marii, która od 16 lipca, a więc święta Matki Bożej Szkaplerznej po dziś dzień, nieustannie odmawia tę modlitwę w intencji duszy osoby z naszej rodziny, która w młodym wieku nagle zmarła. Na drugi dzień po powrocie do domu rodzinnego opowiedziałem Jej bowiem historię usłyszaną w czasie pielgrzymki.



Aby kolejny raz sięgnąć po modlitwę za wstawiennictwem Królowej z Pompejów potrzebowałem kolejnego impulsu, który przyszedł ze strony mojego przyjaciela. Zaproponował, abyśmy wspólnie podjęli się tej inicjatywy w intencji, którą obaj intensywnie omadlaliśmy już dłuższy czas. Nowennę rozpoczęliśmy niedawno, bo 12 stycznia br., by zakończyć ją 6 marca. A jaki był jej efekt? Poprawa stanu zdrowia pewnej osoby borykającej się z guzem rdzenia kręgowego, która dziś nie uskarża się już na ból ani na niesprawność, której wcześniej mocno doświadczała mimo lekarskich interwencji, licznych środków farmakologicznych czy podejmowanych dwukrotnie zabiegów. Chociaż problem kręgosłupa nie zniknął, owoce modlitwy pompejańskiej są dostrzegalne.

Wciąż choroba jest jakąś niedogodnością w codziennym życiu i funkcjonowaniu, jednakże to, co przed rozpoczęciem Nowenny uniemożliwiało w miarę normalne funkcjonowanie, dzisiaj nie jest już tak dokuczliwe, by mieć problemy z podstawowymi czynnościami. Wierzmy, że z biegiem czasu dolegliwości ustąpią całkowicie i opisany przypadek będzie kolejnym, który dzięki Nowennie Pompejańskiej stanie się cudownym. W opisanych powyżej dwóch wydarzeniach, w które wpisana była mocna współpraca z Matką Bożą, odnajdujemy sens słów świętego Bernarda, który zwykł mawiać, że „wołą Boga jest, abyśmy wszystko mieli przez Maryję”. „Ktokolwiek pragnie otrzymać łaski, niech odmówi na moją cześć trzy nowenny, odmawiając piętnaście tajemnic Różańca, a potem niech odmówi znowu trzy nowenny dziękczynne” – to obietnica samej Matki Bożej, przekazana w 1884 roku Fortunatinie Agrelli. Ta ciężko choro-
ra, 21-letnia mieszkanka Neapolu modli-



BL. BARTOLO LONGO
1841-1926

ła się o uzdrowienie do Matki Bożej z Pompejów, której kult propagował Bar-

tolo Longo, nawrócony satanista, w 1980 roku ogłoszony przez Jana Pawła II błogosławionym. Po cudownym uzdrowieniu Fortunatiny Agrelli, która odmawiała nowennę zgodnie ze wskazówkami Matki Bożej, udzielonymi jej w objawieniach, Bartolo Longo obok kultu obrazu zaczął szerzyć także tę formę modlitwy różańcowej. Zdarza się, że o różańcu mówi się nieco pogardliwie i w kategorii modlitwy dla ludzi starszych, chorych czy zwyczajnie nudzących się w życiu. Słyszysz się, że to modlitwa nudna, mało angażująca człowieka, a przecież to właśnie o różaniec prosiła Matka Boża dzieci z Fatimy podczas Objawień, których setną rocznicę będziemy obchodzić 13 maja br. To różaniec był modlitwą towarzyszącą świętemu Janowi Pawłowi II każdego dnia. Różaniec jest modlitwą, która od 1985 roku każdego dnia jest w 15 tajemnicach odmawiana przez obecnego papieża Franciszka, który dał świadectwo, że pokochanie tej modlitwy zawdzięcza Papieżowi-Polakowi. Różańcowe paciorki są pamiątką spotkań i audiencji papieskich, którą wprowadził również nasz wielki Rodak, a która jest kontynuowana przez Jego następców. Nowenna Pompejańska to nie jest ani „inny”, ani „lepszy” różaniec. Jest natomiast bardziej wymagający. Kilka lat temu Ksiądz Arcybiskup Józef Michalik mówił do członków Żywego Różańca zgromadzonych na corocznej pielgrzymce, że „modlitwa odmawiana z roztrągnięciem i rozproszonymi nie jest bezowocna”, a jest to jednak jakaś obawa, bo różaniec to w moim przekonaniu modlitwa potrzebująca naszego maksymalnego skupienia oraz poświęcenia siebie i czasu. A przede wszystkim jest modlitwą, którą warto podejmować codziennie i na nowo, mimo trudu dnia codziennego, czasem wielkiego zapracowania i zmęczenia.

Zakończę tę zachętę do odmawiania i podejmowania Nowenny Pompejańskiej, jak i samego Różańca Świętego słowami papieża Franciszka: „Różaniec jest modlitwą zawsze towarzyszącą memu życiu, jest też modlitwą ludzi prostych i świętych... jest modlitwą mojego serca”.



Kl. Dawid Sas,
Kurs II

W OCEANIE ŁASKI

*„O MARYJO BEZ GRZECHU POCZĘTA, MÓDL SIĘ
ZA NAMI, KTÓRZY SIĘ DO
CIEBIE UCIEKAMY”.*

Jest jedną z najbardziej znanych oznak pobożności maryjnej. Wielu kojarzy się głównie z okresem przygotowania do pierwszej Komunii Świętej, podczas którego dziecko otrzymuje go razem z różańcem i książeczką do nabożeństwa. Medalik Niepokalanego Poczęcia, zwany Cudownym – bo o nim mowa – zyskał ogromną popularność na całym świecie i jest chętnie noszony jako znak przynależności do Chrystusa. Skąd się wziął? Jakie orędzie jest z nim związane? Rok 2017, przepełniony treściami o tematyce fatimskiej, jest właściwą okazją, aby poznać odpowiedzi na te pytania.

PREZENT Z NIEBA

Narodziny Cudownego Medalika związane są z serią objawień maryjnych, które miały miejsce w 1830 r. w Paryżu, w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia – żeńskiej gałęzi dzieła założonego przez św. Wincentego à Paulo. Przekazicielką orędzia Matki Bożej stała się ówczesna nowicjuszka (obecnie święta) s. Katarzyna Labouré. Zakonnica pozostawiła relację tamtych wydarzeń w zapiskach, których każde słowo tchnie niezwykłością.

Po raz pierwszy Maryja zjawiła się w nocy z 18 na 19 lipca 1830 r., w przeddzień wspomnienia św. Wincentego. Tego wieczoru, pod wpływem nauki na temat czci wobec świętych, s. Katarzyna udała się na spoczynek owładnięta szczególnym pragnieniem ujrzenia Matki Bożej. Jak się okazało, owa osobiwa nadzieja nie mogła nie pochodzić z nieba. Otóż, pół godziny przed północą nowicjuszka ocknęła się za

sprawą wołającego ją głosu. Rozbudziwszy się, ujrzała przy sobie kilkuletniego



ŚW. KATARZYNA LABOURÉ
1806-1876

chłopca. Dziecko nakazało jej wstać z łóżka i udać się do kaplicy, zapowiadając pojawienie się Najświętszej Maryi Panny. Siostra posłusznie udała się za swoim przewodnikiem (był nim Anioł Stróż). W kaplicy panowała jasność. Nowicjuszka podeszła do prezbiterium i po chwili oczekiwania zauważyła kobietę siedzącą na fotelu umieszczonym na stopniach ołtarza. Serce zakonnicy napełniło się wątpliwościami i dopiero wielokrotne zapewnienie anioła wyrwało ją z tego stanu. „Oto Najświętsza Maryja Panna” – powtarzał

przybysz z nieba. Katarzyna podbiegła do Maryi i padła przed Nią na kolana. Podczas chwili opisanej jako „najśłodsza w życiu” siostra miała możliwość rozmowy z Niepokalaną, która zwróciła się do niej m.in. takimi słowami: *„Moje dziecko, dobry Bóg chce powierzyć ci pewną misję. Będziesz musiała dużo przecierpieć, ale wzniesiesz się ponad te cierpienia, gdy pomyślisz, że to, co robisz, jest dla chwały Bożej”*. Po dłuższym czasie Matka Boża zniknęła. Co to za misja, o której wspominała? Odpowiedź miała nadejść dopiero kilka miesięcy później.

W opisanym objawieniu Najświętsza Dziewica zapowiedziała nieszczęścia, które czekają Francję oraz cały świat, zagrożony w odmętach bezbożnictwa. Matka Boża nie pojawiła się jednak na ziemi tylko i wyłącznie po to, aby napiętnować grzeszną ludzkość, lecz również, aby wskazać jej wyjście z tragicznej sytuacji. Tym remedium miało być proste, lecz skuteczne narzędzie – Cudowny Medalik. Wieczorem, 27 listopada 1830 r., gdy s. Katarzyna modliła się w kaplicy, Boża Rodzicielka pojawiła się po raz drugi. Przyodziana w biały płaszcz i biały welon, trzymała w dłoniach złoty glob, na którym przymocowany był krzyż – symbol odkupionej ludzkości. Stojąca na białej kuli Dziewica stopą miażdżyła głowę węża – szatana, co stanowiło bezpośrednie odniesienie do zapowiedzi z Księgi Rodzaju: *„Wprowadzam nieprzyjaźń pomiędzy ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo two-*

je, a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3,15). Na palcach dłoni Maryi umieszczone były pierścienie, z których emanowały strumienie światła – obraz łask, jakie otrzymujemy za pośrednictwem Niepokalanej. Modlitewna postawa Maryi, jej dłonie ułożone w geście ofiarowania oraz promienie tryskające z pierścieni składają się na przesłanie towarzyszące objawieniom: Niepokalanie Poczęta oręduje za nami u swojego Syna, błagając Go o przebaczenie grzechów i wyprasząc skarby łask.

Matka Boża zachęca nas do modlitwy o łaski za Jej pośrednictwem i zapewnia wielką ich obfitość. *„Jak szczodra jest Ona dla tych, którzy o nie proszą, i jak się raduje, gdy może im je dać”* – pisze s. Labouré w swoich notatkach. Zaproszenie do ufnej prośby w potrzebach zdaje się być istotnym punktem objawień paryskich.

W pewnym momencie wokół postaci Maryi pojawiła się owalna obwódka oraz wypisana złotymi literami inwokacja: *„O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uiekamy”*. Owo wezwanie jest dobitnym potwierdzeniem prawdy o Niepokalanym Poczęciu Bożej Rodzicielki (tj. wolności od grzechu pierworodnego), która 24 lata później, w 1854 r., została przez papieża Piusa IX ogłoszona jako dogmat Kościoła Katolickiego. Niepokalana nie trzymała już złotej kuli, która została pochłonięta blaskiem

intensywnej jasności; jej ramiona opadły w dół, jak gdyby nie mogąc wytrzymać wielkiego obciążenia darów z nieba. Zakonnica usłyszała wówczas następujący nakaz: *„Każ wybić według tego wzoru medalik. Wszyscy, którzy będą go nosić, otrzymają wielkie łaski. Niechaj noszą go na szyi. Obfitość łask spłynie na tych, którzy będą go nosić z ufnością”*.

Na rewersie medalika widnieje schematyczna wersja



sceny: litera „M” podtrzymująca belkę, na której znajduje się krzyż. Pod tym symbolem obecne są dwa ukoronowane serca: po lewej Jezusa (oplecione cierniami), po prawej Maryi (przebite mieczem). Dookoła krawędzi widocznych jest dwanaście gwiazd, odpowiednio do liczby Apostołów, na fundamencie których został założony Kościół.

MAŁY PRZEDMIOT – WIELKA MOC

Wkrótce po wybiciu pierwszych egzemplarzy Paryż, a później cała Francja, zaczęły wrzeć na wieści o dokonujących się tu i ówdzie licznych cudach. W kraju, w którym już od dłuższego czasu zaczęto realizować wizję cywilizacji bez Boga, na nowo odezwał się głód tego, co nadprzyrodzone. W różnych opracowaniach możemy przeczytać o uzdrowieniach, ocaleniach oraz nawróceniach nawet najbardziej zatwardziały grzeszników. Nie sposób w tym miejscu wymienić nawet drobnego ułamka całej plejady przypadków interwencji Matki Bożej. Dla uzmysłowienia Czytelnikowi, jak wielkie łaski mogą spłynąć na człowieka za sprawą objawionego przez Nią przedmiotu, ograniczam się do dwóch w mojej ocenie najbardziej spektakularnych wydarzeń.

Pierwsze z nich to nawrócenie żyda, Alfonsa Ratisbonne’a, bogatego bankiera i wroga Kościoła, które miało miejsce w 1842 r. Przyjaciół Alfonsa, od niedawna katolik, namówił go do przyjęcia medalika, a sam zanosił do Boga modlitwy w jego intencji. W efekcie, podczas przypadkowych odwiedzin w kościele św. Andrzeja w Rzymie, Ratisbonne dostąpił łaski ujżenia Matki Bożej w postaci, która widnieje na medaliku. Upadłszy na kolana, przez długi czas adorował Maryję. Niedługo potem przyjął chrzest, a ostatecznie został kapłanem. Dotychczasowy zagorzały ateista bardzo mocno przysłużył się w pracy apostołskiej wśród niewierzących, doprowadzając do nawrócenia zwłaszcza żydów.

Druga historia rozegrała się za oceanem, w Ameryce, nieco ponad 100 lat

później, w 1944 r. Claude Newman, człowiek skazany na śmierć za morderstwo, kilka dni przed egzekucją ujrzał na szyi towarzysza celi Cudowny Medalik. Claude nie miał absolutnie żadnego pojęcia na temat wiary chrześcijańskiej, nie zdawał sobie sprawy z tego, kim jest Jezus i Jego Matka. Przedmiot o nieznanym przeznaczeniu zwyczajnie rozbudził ciekawość więźnia. Zapytał kolegę, a ten, wyraźnie niezainteresowany medalikiem, oddał go Newmanowi. W nocy mężczyzna obudził się, czując, że jakaś osoba trzyma go delikatnie za nadgarstek. Tą osobą była – jak później zeznał – „najpiękniejsza kobieta, jaką Bóg kiedykolwiek stworzył.” Maryja odezwała się do skazańca słowami: *„Jeżeli chcesz, abym była twoją Matką, a sam chcesz być moim dzieckiem, poślij po kapłana Kościoła katolickiego”*. Więzień postąpił według nakazu Matki Bożej i opowiedział wezwanemu kapłanowi o swoim widzeniu. Na potwierdzenie prawdziwości historii Claude wykazał się głęboką wiedzą teologiczną na temat sakramentów oraz wyjawiał swojemu rozmówcy treść przysięgi, którą ten złożył Matce Bożej kilka lat wcześniej, a która wciąż oczekiwała na spełnienie. Poruszony kapłan udzielił chrztu nawróconemu mordercy, który całym sercem przyłgnął do Jezusa i Jego Matki. Jakiś czas później wyrok został wykonany, jednak dzięki Cudownemu Medalikowi Claude umarł w zjednoczeniu z Chrystusem i ocalił swoją duszę od potępienia wiecznego, które w przeciwnym przypadku niechybnie mu groziło.

WEZWANI DO UFNOŚCI

Powyższe przykłady pokazują, że nawet najbardziej radykalne zacięcie w niewierze nie stanowi przeszkody dla Bożego miłosierdzia. Dla pełnego obrazu konieczne potrzeba jednak poczynić pewne postrzeżenie na temat wewnętrznej dyspozycji noszącego medalik. Matka Boża przestrzegła, aby nosić go z ufnością. Postawa pełna wiary przysposabia człowieka do otrzymania szczególnych darów Bożych, podczas gdy bezrefleksyjne czy wręcz magiczne traktowanie dewocjonaliów oraz



powątpiewanie w Bożą moc zamykają serce człowieka na działanie z góry. Nośnienie Cudownego Medalika musi być ściśle sprzężone z wiarą i modlitwą. Należy jednocześnie podkreślić skuteczność modlitwy innych osób w intencji tego, który przyjął medalik. Historia pokazuje, że nawet najbardziej zaciekli wrogowie chrześcijaństwa i Kościoła powracali do wiary, ponieważ osoby zatroskane o ich dusze przemycali w ich otoczenie ów drobny przedmiot (np. wkładając do poduszki lub zaszywając w odzieży) i w ten sposób, poprzez wytrwałą modlitwę, otwierały przez ręce Maryi kanał Bożego miłosierdzia.

„Ponieważ nawrócenie i uświęcenie jest Bożą łaską, Medalik Cudowny będzie najlepszym środkiem do osiągnięcia naszego celu” – w tych krótkich słowach św. Maksymilian Maria Kolbe, wielki czciciel Nie-

pokalanej, oddał istotę Medalika jako klucza do skarbnicy Bożych łask. Tym samym święty wyraził swoją pewność odnośnie skuteczności nabożeństwa objawionego s. Labouré. Wykształcenie „pobożności medalika” stanowi doskonałą sposobność do zadośćuczynienia pragnieniu Matki Bożej Fatimskiej, która sto lat temu wzywała nas wszystkich do modlitwy, ofiary i pokuty. Wielu z nas może ogarnąć niedowierzanie: „czy rzeczywiście wystarczy tak niewiele?” Doświadczenie życiowe uczy nas, że nie ma nic za darmo. Boża ekonomia jest jednak całkowicie inna. Matka Boża jest gotowa uzyskać dla nas całe mnóstwo dóbr w zamian za odrobinę wiary. W paryskim objawieniu niektóre pierścienie Maryi nie tryskały promieniami. Był to smutny obraz łask niechcianych lub takich, o które boimy się prosić. To zadanie również dla Ciebie, Czytelniku, aby uśpione pierścienie rozbłysły.



Kl. Artur Ochab,
Kurs IV

Rycerstwo Niepokalanej

W każdym człowieku, który wierzy i kocha Boga Ojca, winna rosnąć miłość wobec Matki Bożej, gdyż dzięki wypowiedzeniu Jej „fiat” możemy być świadkiem przyjścia na świat Boga Wcielonego, który jest Odkupicielem naszych win. Także i my, jako wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego, czcimy macierzyńską miłość najlepszych z Matek. Za przykładem świętego Maksymiliana Kolbe pragniemy rozwijać swą miłość do Niepokalanej Matki również przez Rycerstwo Niepokalanej.

A CZYM JEST RYCERSTWO NIEPOKALANEJ?

Rycerstwo to ruch społeczny i katolicki mający wywierać głęboki wpływ na życie dzięki przynależności do Maryi, który po-

lega na całkowitym oddaniu się Niepokalanej. Zainicjowany przez świętego Maksymiliana ruch jest otwarty na wszystkich: tak na świeckich, jak na osoby duchowne. Członkowie Stowarzyszenia noszą nazwę „rycerzy Niepokalanej”. Walka to charakterystyczny motyw tej organizacji. Chodzi tu o bój z „siłami ciemności”. To walka szlachetna, bez przemocy. Każdy pragnie wzniecać w sobie szczytne idee i być stróżem określonych zasad i praw: dlatego pomocą w realizacji tego pragnienia może być przynależność do Rycerstwa.

Celem i programem Rycerza Niepokalanej jest zbawienie. Założyciel Rycerstwa ujął to w formie hasła: Zdobyć cały świat dla Niepokalanej Dziewicy, by Ona, a przez Nią Chrystus zakrólował w duszach wszystkich ludzi. Rycerze stawiają sobie zatem za cel szerzenie Królestwa Chrystusowego przy pomocy i za pośrednictwem Niepokalanej. Rycerstwo Niepokalanej wykorzystuje w swoim apostołstwie wszelkie środki godziwe, na jakie pozwala stan, warunki i okoliczności. Najskuteczniejsze środki to modlitwa, pokuta i świadectwo chrześcijańskiego życia. W miarę możliwości wykorzystuje nowoczesne środki społecznego komunikowania, jak prasa, radio, telewizja, itp. Można się przysłużyć sprawie Niepokalanej zachęcając do odmawiania Różańca świętego, który jest bronią rycerza Niepokalanej, czytając Pismo Święte oraz propagując Cudowny Medalik.

Jako wspólnota seminaryjna mamy pragnienie szerzenia tej pięknej inicjatywy i dlatego także w seminarium prężnie działa Rycerstwo Niepokalanej. Rozwija-



my swą pobożność maryjną na kilka sposobów: 1) rozważanie słowa Bożego, poprzez które poznajemy cnoty posiadane przez Maryję; 2) modlitwę i śpiew ku czci Niepokalanej; 3) naśladowanie cnót Maryi w naszym życiu i postępowaniu. Nasze spotkania odbywają się raz w miesiącu, cechuje je specjalny wystrój kaplicy, który ma pogłębić przeżywanie tego czasu. Szczególnym wydarzeniem są także konferencje prowadzone przez różnych kapłanów naszej diecezji, którzy dzielą się z nami swą wiedzą mariologiczną i świadectwem doświadczenia Matki Bożej w swoim życiu.

Serdecznie zapraszamy wszystkich czytelników do szerzenia tej pięknej idei przez dołączenie do stowarzyszenia Rycerstwa Niepokalanej. Aby włączyć się do tej inicjatywy, warto najpierw zapoznać się z ABC Rycerstwa Niepokalanej oraz ze Statutami Generalnymi MI (MI to skrót łacińskiej nazwy Rycerstwa – Militia Immaculatae). Następnie deklarację przystąpienia można złożyć korespondencyjnie, przesyłając ją na adres:

Stowarzyszenie "Rycerstwo Niepokalanej" w Polsce; Niepokalanów, 96-515 Teresin k. Sochaczewa lub elektronicznie poprzez formularz zamieszczony na stronie **www.mi-polska.pl** (zakładka „wpis do MI”). W dniu przystąpienia do MI odmów akt oddania się Niepokalanej: można także odnowić przyrzeczenia chrztu świętego. W tym dniu można uzy-

skać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami.

AKT ODDANIA SIĘ NIEPOKALANEJ ŚW. MAKSYMILIANA MARI KOLBEGO

O Niepokalana – nieba i ziemi Królowo, Ucieczko grzesznych i Matko nasza najmiłościwsza, Ty której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzyć raczył, ja niegodny grzesznik, rzucam się do stóp Twoich kornie błagając, abyś mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną, wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała, i z całym moim życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się podoba. Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego, bez żadnego zastrzeżenia, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: "Ona zetrze głowę twoją", jako też: "Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie", abym w Twoich niepokalanych i najmiłościwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczerpienia i jak najsilniejszego wzrostu Twojej chwały w tylu zbłąkanych i obojętnych duszach, a w ten sposób do jak największego rozszerzenia błęgiego Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego; albowiem gdzie Ty wejdiesz tam łaskę nawrócenia i uświęcenia wypraszasz, przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski z najśłodszego Serca Jezusowego na nas spływają. Dozwól mi chwalić Cię, Panno Przenajświętsza: daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom Twoim.





Szkaplerz karmelitański

Oprac. Kl. Jakub Szafran,
Kurs III

Podczas ziemskiego życia Jezusa nawet ten, kto dotknął tylko frędzli Jego płaszcza, doznawał uzdrowienia. Wychwalamy Pana, ponieważ w Kościele wciąż posługuje się pokornymi i prostymi środkami, by okazać swoje nieskończone miłosierdzie. Także i my możemy ich używać, aby wielbić Pana, wyrażać nasze pragnienie służenia Mu i odnawiać zobowiązania wierności, podjęte w konsekracji chrzcielnej na całe życie.

(Fragment obrzędu
przyjęcia Szkaplerza N.M.P.
z Góry Karmel)

CO TO JEST SZKAPLERZ KARMELITAŃSKI?

Jest on niejako zminimalizowanym habitem. Przypomina o duchowym związku z rodziną karmelitańską i Matką Bożą, od której tę szatę otrzymaliśmy. Szkaplerz złożony jest z dwóch prostokątnych wycinków brązowego sukna wełnianego połączonych dwoma tasiemkami. Zwykle na obu płatkach jest umieszczony wizerunek lub symbol Pana Jezusa i Matki Bożej Szkaplerznej. Jest pamiątką i widzialnym znakiem opieki Najświętszej Panienki. Jest wreszcie znakiem wyrażającym pragnienie upodobnienia się do Niej w czystości, wierności, miłości i posłuszeństwie.

Część szkaplerza opadająca na plecy podpowiada nam, że trudy, doświadczenia i krzyże znośmy pod opieką Maryi z poddaniem się woli Bożej,

tak jak Ona to czyniła, a część spoczywająca na pierśsiach przypomina, że nasze serce winno bić dla Boga i bliźnich, z miłości odrywając się od przywiązań doczesnych i wiążąc się za po-

średnictwem Maryi z dobrami wiecznymi.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ SZKAPLERZ?

Św. Szymon Stock (1164-1265), wielki czciciel Maryi, generał Zakonu Karmelitów, w pierwszej połowie XIII w. starał się wszelkimi dostępnymi środkami ocalić Zakon, ale jego starania pozostawały bez skutku. W tej beznadziejnej wprost sytuacji, nie mając znikąd pomocy, zwrócił się on do Matki Bożej z prośbą o ratunek. Jego prośba została wysłuchana. W nocy z 15 na 16 lipca 1251 Maryja wskazała mu na szkaplerz, część habitu zakonnego, czyniąc z niego znaki swej opieki. Następnie obiecała wyprosić wszystkim wiernie noszącym szkaplerz łaskę zbawienia mówiąc: "Umiłowany



synu! Przyjmij Szkaplerz Twojego Zakonu. Przywilej dla ciebie i Karmelitów. Kto w nim umrze, to jest w Szkaplerzu, nie zna ognia wiecznego. Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania".

Po co NOSIĆ SZKAPLERZ?

Uznając szkaplerz znakiem Maryi Kościół święty, związał go z przywilejami:

Szkaplerz gwarantuje szczególną opiekę Najświętszej Maryi Panny w trudnych sytuacjach i niebezpieczeństwach doczesnego życia.

Przyjęcie szkaplerza włącza nas do rodziny zakonu karmelitańskiego. Dzięki temu mamy udział we wszystkich dobrach duchowych zakonu, to znaczy w odpustach, zasługach jego świętych i błogosławionych, Mszach świętych, modlitwach, umartwieniach, postach, itp...

W znaku szkaplerza Maryja obiecała szczęśliwą śmierć i zachowanie od wiecznego potępienia. Jest to tzw. przywilej sobotni, wyrażający wiarę, że Matka Jezusa szybko, bo już w pierwszą sobotę po śmierci, uwalnia z czyśćca tych, którzy za życia praktykowali nabożeństwo szkaplerzne.

JAKIE OBOWIĄZKI MAJĄ NOSZĄCY SZKAPLERZ KARMELITAŃSKI?

1. Naśladować Maryję - nabożeństwo szkaplerzne ma swoje serce, a jest nim naśladowanie Matki Jezusa. Nie intencje, nie słowa, nie zapewnienia i deklaracje, ale życiowa postawa człowieka decydują o autentycznym przeżywaniu nabożeństwa. Noszenie szkaplerza wyraża na pierwszym miejscu przynależność do Matki Bożej w rodzinie Karmelu i życie na co dzień wartościami bliskimi Jej Niepokalanemu Sercu: pokorą, czystością według stanu, zawierzeniem Bożej opatrności, a także Bożej woli ukazującej się w przeróżnych okolicznościach codziennego bytowania.

2. Nosić nieustannie Jej znak - ułomnej i skłonnej do zapominania naturze ludzkiej szkaplerz przypomina o raz dokonanym zawierzeniu. *Odkrywając go*

co jakiś czas na sobie łatwiej nabywamy nawyku częstego myślenia o Maryi i zwracania się do Niej.

3. Troszczyć się o dobro wszystkich ludzi - Odziani szkaplerzem stanowią jakby oczy, ręce i nogi Maryi, dzięki którym może Ona dotrzeć do wszystkich potrzebujących. Jej pomoc nie ogranicza się wyłącznie do materialnego uczucia miłości względem nas, ale zawsze jest konkretna i skuteczna. Ci, którzy się Jej oddają, powinni więc zająć podobną postawę. Dopiero wówczas będą Jej prawdziwymi duchowymi córkami i synami, gdy przyjmą wszystkie konsekwencje, jakie nakłada na nich ten stan tak w życiu prywatnym, jak i publicznym; gdy przeciwstawiając się razem z Nią złu, będą dążyć do ustanowienia Ją królową poszczególnych ludzi, królową rodzin i królową różnych zawodów.

4. Odmawiać naznaczoną modlitwę - po zakończeniu obrzędu przyjęcia szkaplerza kapłan poleca codzienne odmawianie którejs z maryjnych modlitw. Najczęściej jest to antyfona *Pod Twoją obronę*, modlitwa *Zdrowaś Maryjo* lub kilkakrotnie powtarzany akt strzelisty *Matko Boża Szkaplerzna, módl się za nami!*

ZNACZENIE DUCHOWE SZKAPLERZA

Szkaplerz jest Szatą Maryi, jest znakiem pokuty i nawrócenia - kto przyjmuje Szkaplerz, wyrzeka się złego ducha, odnawia przyrzeczenia Chrztu św. i oddaje się Maryi jako Jej dziecko. Kto przyjmuje Szkaplerz, przyjmuje, jak św. Jan Apostoł pod Krzyżem, Maryję do siebie, by żyć w zjednoczeniu z Nią i Jej służyć.

Szkaplerz oznacza poświęcenie się Niepokalanemu Sercu Maryi i naśladowanie Jej cnót - szczególnie cnoty czystości i pokory. „Niech wszyscy noszący Szkaplerz św., który jest pamiątką otrzymaną od Matki Bożej, widzą w nim oznakę poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Dziewicy” (św. Jan Paweł II).

Szkaplerz oznacza przymierze przyjaźni z Maryją w którym Ona zobowią-

zuje się dopomóc nam do zbawienia i uświęcenia, a my zobowiązujemy się do Jej naśladowania, służenia Jej i rozszerzania Jej czci.

Szkaplerz oznacza habit Zakonu poświęconego służbie i czci Matki Bożej -przyjmując Szkaplerz, pragniemy odtąd żyć tym samym duchem Karmelu, pełnić tę samą misję i żyć w zjednoczeniu z Maryją, dla Maryi, przez Maryję i w Maryi.

CZY WYSTARCZY NOSIĆ SZKAPLERZ, ABY BYĆ PEWNYM ZBAWIENIA?

Zbyt magiczne i powierzchowne traktowanie tradycji przywileju sobotniego i łask związanych ze szkaplerzem doprowadziło w historii do wypaczenia tego, co jest istotą nabożeństwa: naśladować w życiu Maryję jak najdoskonalej, a przez to uzyskać od Niej obiecaną łaskę. Zbyt wiele uwagi przywiązuje się często do łask, zapominając o życiowej postawie, od której zależą. **W istocie bowiem noszenie Szkaplerza bez dobrej woli unikania grzechu, szukania woli Bożej i życia w Duchu Świętym na wzór Maryi nie daje żadnych praw do korzystania z obietnic zbawienia.**

JAK PRZYJĄĆ SZKAPLERZ KARMEITAŃSKI?

Do szkaplerza może ważne przyjąć każdy kapłan zakonny lub diecezjalny oraz diakon, posługując się zatwierdzonym przez Stolicę Świętą obrzędem. Istnieje jeden zasadniczy warunek: niewymuszone, szczere i świadome pragnienie przyjęcia szkaplerza oraz zawierzenia siebie Maryi w tym znaku. Zawierzenie to obejmuje decyzję dzielenia z Maryją własnej codzienności i naśladowania Jej stylu życia. Przygotowanie powinno wyrazić się odbyciem sakramentalnej spowiedzi, aby w czasie przyjmowania szkaplerza znajdować się w stanie łaski uświęcającej. Umożliwi to Maryi skuteczniejsze oddziaływanie i pomoc oddanemu Jej człowiekowi. Szkaplerz można przyjąć w dowolnym, wybranym przez siebie dniu. Szczególnej jednak wymowy nabiera jego przyjęcie w jakieś święto maryjne. Wówczas

związek z Maryją staje się jeszcze bardziej wyraźny.

ŚWIADECTWO

Na pewnym forum internetowym znalazłem następujące świadectwo pokazujące tajemne drogi, którymi Matka Boża Szkaplerzna prowadzi dusze jej zawierzone: *Pewna kobieta podzieliła się ze mną świadectwem, że jest zapisana w bractwie szkaplerznym i że otrzymała za przyczyną M.B. Szkaplerznej wiele łask, a największą była łaska waliki z pokusą. Jej największą pokusą było pożądanie i nieczyste myśli.*

Babcia na odpuszcie parafialnym kupiła i poświęciła jej szkaplerz. Na początku nosiła go niechętnie, ale że była na wakacjach u babci to nosiła go tylko dlatego, żeby babci zrobić przyjemność. Jednak nosiła go z taką samą wiarą jak krzyż egipski i pentagram na szyi. Była sobota, wieczorem miała iść się spotkać z chłopakiem, którego rodzice wyjechali i miał cały dom dla siebie, ale obiecała babci że najpierw pójdzie z nią do kościoła na nabożeństwo. Chciała szybko załatwić kościół, bo ponoć chłopak był bardzo atrakcyjny. Jednak w kościele była na końcu mszy jakaś nowenna do MB Szkaplerznej, na której końcu było wezwanie: „Matko Boska Szkaplerzna, ratuj”. Sama nie wie czemu, ale zapadło jej to głęboko w pamięć. Poszła do tego chłopaka i stało się to co miało stać. Ale po pewnym czasie zaczęła sobie powtarzać „M.B. Szkaplerzna, ratuj” i pożądanie zaczęło powoli samo wygasać. Nie minęły dwa miesiące a była już wolna od tego. Tak samo jak nie umiała powiedzieć skąd brało się pożądanie, tak nie umiała powiedzieć skąd teraz brało się w jej sercu skupienie i chęć do modlitwy.

To świadectwo jest sprzed dwudziestu lat. Dzisiaj jest ona siostrą zakonną u Elżbietanek w Walczu i mówi, że Chrystus przez Matkę Boską Szkaplerzną całkowicie odmienił jej życie z czego jest niezmiernie zadowolona. I dzisiaj po latach mówi tak: „ten szkaplerz był dla mojej babci chyba najtańszą inwestycją we mnie, ale z całą pewnością inwestycją najlepszą”.



Kł. Mateusz Jakiela,
Kurs IV

Matka Boża Miejstecka

Parafia Miejsce Piastowe często kojarzy się nam z osobą błogosławionego ks. Bronisława Markiewicza i uroczystymi nabożeństwami fatimskimi w kościele księży Michalitów „na Górze”. Mało kto wie, że w zaciszu kościoła parafialnego w tej miejscowości znajduje się starożytna figura Matki Bożej Miejsteckiej. Mieszkańcy oddają jej cześć już od kilku stuleci. Kiedy i w jaki sposób statua trafiła do Miejsca – nie wiadomo.



KOŚCIÓŁ PW. NAWIEDZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI
PANNY W MIEJSCU PIASTOWYM

Wzmiankowana była już w najstarszych dokumentach wizytacyjnych i uchodziła od zawsze za cudowną, o czym świadczą liczne wota. Z akt powizytacyjnych ks. bpa Wacława Sierakowskiego z 1745 roku dowiadujemy się, że statua znajdowała się w głównym ołtarzu dawnego drewnianego kościółka pod wezwaniem Narodzenia NMP. Od mieszkańców można usłyszeć legendę, która mówi o przybyciu Madonny do miejscowości. Według niej figura miała przybyć z Węgier. Polscy handlarze mieli ją wydobyć z jednej z rzek, w której płynęła z prądem. Chcieli ją przewieźć do Przemyśla, aby oddać ją w ręce biskupa; jednak, gdy przejeżdżali przez Miejsce, konie stanęły dęba i nie chciały ruszyć dalej. Mimo usilnych starań poganiających, nie udało się ich zmusić do dalszej drogi. Zdziwieni handlarze udali się do ówczesnego proboszcza, który słysząc ich opowieść stwierdził, że w takim wypadku Matka Boża wybrała sobie to miejsce i chce tu zostać. Takim oto sposobem Madonna miała trafić do Miejsca i pozostać tu aż do dzisiejszych czasów. Obecnie figura przechowywana jest w prawym bocznym ołtarzu murowanego kościoła parafialnego pod wezwaniem Nawiedzenia NMP, który zastąpił dawną drewnianą świątynię. Za sprawą tutejszych duszpasterzy kult Maryi Pani Miejsteckiej trwa nadal, choć może nie jest już tak silny jak przed wiekami: nadal można spotkać tu modlących się wiernych, którzy przed obliczem Madonny wypraszają u Niej wiele łask.

Jak można opisać figurę Matki Bożej Miejskiej? Statua ta ma wysokość 115 cm i przedstawia Madonnę stojącą *en face*. W prawej dłoni trzyma berło, na lewym ramieniu – Dzieciątka. Na twarzach Maryi i Dzieciątka można zauważyć delikatny uśmiech. Na głowach obu Postaci znajdują się korony. Rzeźba należy do typu Madonn gotyckich, które datowane są przez historyków na XIV wiek. W latach 1900-1901 przeprowadzono odnowienie figury i z tego okresu pochodzi jej obecny wygląd. Dzieła tego dokonał miejscowy rzeźbiarz Franciszek Lorenc. Opis dokonanych wtedy zmian przedstawia się następująco: od tułowia Madonny odcięto ręce oraz postać Dzieciątka, ścięto z przodu fałdy szat, a całość przysłonięto nową drewnianą sukienką, z dorzeźbioną na nowo ręką, w której Maryja trzyma berło. Postać Dzieciątka i lewą rękę Maryi skopiowano z odciętego wcześniej oryginału średniowiecznego.

Także i dzisiaj można spotkać osoby, które doświadczyły cudów za wstawiennictwem Pani Miejskiej. Niech to zobrazuje świadectwo pani Marii:

Było to w roku 1945. Mój brat Władysław cały marzec chorował na tyfus. Lekarze dopiero na kilka dni przed jego śmiercią zdiagnozowali tę groźną chorobę. Mama Genowefa i babcia Anna wysprzątały pokój po zmarłym bracie i pobielili go w celu dezynfekcji. Niestety nie udało się wytepić zarazy. Obydwie zaraziły się i po dwóch tygodniach po śmierci brata ciężko zachorowały. Babcia leżała w domu trawiona wysoką gorączką, a mamę odwieziono do szpitala, gdyż dostała ciężkich boleści brzucha. W szpitalu okazało się, że ma guza w brzuchu. Lekarze trzykrotnie chcieli ją operować, lecz z powodu jej ciężkiego stanu nie podjęli się zabiegu, bo bali się, że mama mogłaby się po nim już nie obudzić. Choroba postępowała i lekarz kazał tacie Ludwikowi przygotować się na najgorsze... W szpitalu do mamy przyszedł ksiądz i zaopatrzył ją na ostatnią drogę. Tak samo do babci, która leżała w domu w bardzo wysokiej



MATKA BOŻA MIEJSKA

gorączce i była już bliska śmierci, tata wezwał księdza proboszcza. Ksiądz Kot udzielił babci namaszczenia chorych, a widząc rozpacz rodziny, która w jednym momencie zostałaby pozbawiona kolejnych dwóch członków, powiedział, że na drugi dzień odprawi Mszę Świętą przed figurą Matki Bożej i za Jej wstawiennictwem będzie prosił o zdrowie dla chorych. Okazało się to zbawienne. Po odprawieniu Eucharystii za przyczyną Matki Bożej chore odzyskały zdrowie. Mama już na początku maja wróciła ze szpitala. Tyfus ustąpił, a guz zniknął bez śladu. Po uzdrowieniu przeżyła jeszcze 43 lata i urodziła dwoje dzieci – mojego brata Stanisława i siostrę Danutę. Podobnie i babcia Anna szybko wróciła do zdrowia i dożyła 77 roku życia. Ja, mimo że bawiłam się z chorym bratem i opiekowałam mamą i babcią, nie zaraziłam się tyfusem. Uważam to za kolejny wyraz opieki Matki Najświętszej nade mną i moją rodziną.



Kl. Krzysztof Jasiński,
Kurs IV

Sanktuarium Matki Bożej Hyżneńskiej, Pani Łaskawej

Hyżne jest wsią położoną w powiecie rzeszowskim, na Pogórzu Dynowskim. Stanowi siedzibę władz gminy. W Hyżnem znajduje się rzymskokatolicka parafia pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, której czas powstania nie jest dokładnie znany: prawdopodobnie powstała w 1. połowie XVI w., gdyż w aktach diecezjalnych wzmiankowana jest już w 1594 r. W obecnym, trzecim kościele, zbudowanym w latach 1727-1739, w głównym ołtarzu znajduje się cudowny wizerunek Madonny apokaliptycznej z Dzieciątkiem, który w 1592 r. Katarzyna Wapowska, kasztelanowa przemyska, przekazała do ówczesnego, drugiego w historii hyżneńskiego kościoła.

Obraz powstał przed rokiem 1590 i jest dziełem nieznanego malarza. Został namalowany techniką olejną na lipowej desce o wymiarach 209x119 cm. Na tle chmur stoi na złotym sierpie księżyc Maryja z Synem na lewej ręce i z berłem w prawej dłoni. Suknia Matki Bożej ma kolor wiśniowy, a niebieski płaszcz jest obramowany złotem. Włosy spadają na plecy i ramiona. Twarz Maryi z wyrazem macierzyńskiej dobroci skierowana jest w stronę Dzieciątka, które prawą rączką błogosławi świat, w lewej zaś trzyma książkę. Od samego początku wizerunek cieszył się wielką czcią, a nabożeństwa do Matki Bożej ściągały do Hyżnego wiernych z okolicznych wsi. Kult Pani Łaskawej wzrósł szczególnie po cudownym, owianym tajemniczymi opowieściami, ocaleniu w czasie napadu Tatarów

w 1624 r.

Pierwsza wzmianka o tym obrazie umieszczona jest w aktach diecezjalnych sporządzonych z racji wizytacji biskupa Doenhoffa w 1699 r. Zachwycony widokiem tego wizerunku, biskup zapisał: *Obraz ten ujmie każdego, kto nań patrzy, wdziękiem i pięknocią*. W 1745 r. w czasie wizytacji przedstawiono biskupowi Sierakowskiemu księgę, a w niej ponad 300 wypadków doznanych łask i niezwykłych uzdrowień. Powołana w tej sprawie komisja potwierdziła niezwykłość tych wydarzeń, a biskup Sierakowski w 1747 r. ogłosił obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem jako łaskami słynący.

Ponieważ kult Pani Łaskawej nadal się rozwijał i powiększała się liczba otrzymujących łaski za przyczyną Matki Bożej Hyżneńskiej, biskup Anatol Nowak rozpoczął starania o koronację obrazu i oficjalne uznanie go za cudowny. Stolica Apostolska wydała dekret koronacyjny 13 marca 1932 r. Po 340 latach obecności obrazu w Sanktuarium Hyżneńskim, 8 września 1932 r. tenże biskup, w asyście biskupów Franciszka Bardy i Edwarda Komara, w obecności 90 księży i około 70 tysięcy wiernych ozdobił skronie Maryi i Dzieciątka złotymi koronami.

Pierwszym ze znanych cudów Pani Łaskawej w Hyżnem jest przepowiedzenie daty śmierci kasztelanowej Katarzyny Wapowskiej na 17 maja 1596 r. Spełniło się to dokładnie, a pani po pożegnaniu i hojnym obdarowaniu bliskich odeszła w tymże dniu. Do czasu koronacji zanotowa-

no kilkaset cudownych uzdrowień. Z współczesnych wartym przytoczenia jest uleczenie z paraliżu ręki pewnej kobiety w 1975 r., która dotknęła się obrazu podczas procesji. W 1980 r. Matka Boża uratowała siedemnastomiesięczne dziecko, które kilka minut leżało pod wodą, gdy matka zawołała: *Matko Boża Hyżneńska! Ratuj moje dziecko!* W 1985 r.

Maryja pomogła pewnej kobiecie, której po bardzo długiej chorobie nogi wdała się gangrena i zalecana była amputacja. Ta podczas odpustu miała ją owiniętą bandażem nasączonym wodą z cudownego źródła: gdy po uroczystościach zdjęła opatrunek, noga była zdrowa. W 1991 r. S.J. złożył świadectwo, jak Matka Boża Hyżneńska uratowała go, wówczas trzydziestoletniego, chorego na tyfus w lagrze śmierci w Hamerstein. Dożył ponad 90 lat i cieszył się zdrowiem, co jak twierdził, zawdzięczał Pani Łaskawej.

Zechcemy modlić się cię do Maryi w naszych intencjach nowenną do Matki Bożej Hyżneńskiej, która jest odmawiana podczas nabożeństwa po Mszy św. w każdą sobotę.

Matko Boża Łaskawa, czczona od wieków w cudownym wizerunku hyżneńskim, przychodzę do Ciebie, aby wraz z modlącymi się tutaj złożyć hold należny Tobie, Matce Syna Bożego. Bądź pozdro-

wiona Maryjo!

Matko Boża Łaskawa, stoję przed Tobą, aby się przyglądać Najświętszej z ludzi, której duszę ubogacił Duch Święty swymi darami i zaletami charakteru, niby złocistą koroną, widniejącą na Twych skroniach. Bądź moim wzorem, łaski pełna, Maryjo. Chcę odejść stąd lepszy niż przyszedłem. Matko Boża Łaska-

wa, klękam przed Tobą, Dobra Matko, ze swymi prośbami i pragnieniami. Okaż się dla mnie łaskawą.

Uproś mi u Boga tę łaskę, której najbardziej potrzebuję...

Spójrz na swe dziecko, które otrzymałaś w testamencie Jezusowym z krzyża. Tobie zaufałem całkowicie, bo wiem, że mnie miłujesz i o ile prośba moja nie sprzeciwia się woli Ojca Niebieskiego, pomożesz dziecku swemu. Módl się

za mną teraz i w godzinę śmierci.

Matko Boża Łaskawa, spraw, abym tu jeszcze przybył złożyć Ci dziękczynienie wraz z tymi, którzy zostali wysłuchani przed Twym łaskami słynącym obrazem, błogosławiąc Ciebie i owoc żywota Twojego, Jezusa. Amen.

W tym roku przypada 85. rocznica koronacji cudownego wizerunku. Uroczystości odpustowe będą przeżywane w dniach 7-8 września.





Kl. Arkadiusz Wojnicki,
Kurs V

Matka Boża Niezwykłych Tytułów



OPIEKUNKA LUDZKICH DRÓG

*Manno słodkości, Płomieniu miłości,
Gałązko wonności, Władczyni godności,
Obrończyni naszej słabości, módl się za
nami! Perło kosztowna, Komnato stosow-*

*na, Królowo cudowna, Bramo wa-
rowna, Aniołów radości bezmowna,
módl się za nami! Matko wybrana,
Przed wiekami umiłowana, Linio
prosto narysowana, Wieżo ku niebu
zbudowana, Przyjaciółko niezrów-
nana, módl się za nami! Piersi
miodna, Aniołom podobna, Różami
zdobna, Niebios godna, Miłością
płodna, módl się za nami! (Litania
dominikańska do Najświętszej Ma-
ryi Panny)*

Prześcigają się narody i miej-
sca w nadawaniu Niepokalanej we-
zwań, które mają oddawać przebo-
gą rzeczywistość, jaka towarzy-
szy Jej kultowi. Wystarczy przywo-
łać choćby hymn prawosławnego
świętego, Nektariusza, zatytułowa-
ny „Czysta Dziewico” (*Agni Par-
thene*), który w dwudziestu czterech
strofach przywołuje różne tytuły
Bogarodzicy. Zechciejmy jednak
przyjrzeć się tym tytułom, którymi
Maryję obdarzyła nasza polska po-
bożność ludowa, czcząc Ją w nie-
zliczonych wizerunkach rozsianych
po całym kraju.

**OPIEKUNKA LUDZKICH DRÓG
(SOKOŁÓW MAŁOPOLSKI)**

*Gdy oni odjechali, oto anioł Pański
ukazał się Józefowi we śnie i rzekł:
«Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę
i uchodź do Egiptu; pozostaw tam, aż ci*

powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu (...) A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie, i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia». On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela. (Łk 2,13-14. 19-21)

Po raz pierwszy ten tytuł pojawił się w Rzymie – w kościele, który jako pierwszy otrzymali jezuici. Święto Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych (24 maja) w swoim kalendarzu liturgicznym obchodzą oni jako święto Najświętszej Maryi Panny, Matki Dobrej Drogi (*Madonna della Strada*). Sokołowski obraz NMP Królowej Świata szczególnie zasłynął łaskami w czasach przedrozbiorowych. Tytuł „Opiekunki Ludzkich Dróg” wziął się z faktu emigracji sokołowskiej ludności za granicę, rozpoczętej pod koniec XIX w. i trwającej do dziś. Opiece Madonny w szczególny sposób polecani są ludzie opuszczający kraj w poszukiwaniu pracy. W czasie uroczystości koronacyjnych ówczesny biskup pomocniczy Adam Szal mówił: „Życie każdego człowieka można porównać do pielgrzymki, czyli do wędrówki drogą prowadzącą do celu. Jakże różne są drogi naszego życia! Bywa, że droga naszego życia jest czasem radosnym. Dzieje się tak wówczas, gdy jest w nas pokój sumienia, gdy posiadamy wielu przyjaciół, kiedy odносimy sukcesy w życiu zawodowym, gdy żyjemy w kochającej rodzinie. Ale nie zawsze tak jest. Obserwując ludzkie drogi życiowe, zauważamy, że jest w nich tak wiele chwil smutnych. Niekiedy wydaje się nam, że pielgrzymka życiowa jest wędrówaniem ciągle pod górę. Jakże wiele jest w naszym życiu różnych doświadczeń, problemów,

trudności. Wiara mówi nam przede wszystkim o tym, że droga człowieka, która ma swój początek i koniec, prowadzi do szczęśliwego celu, do życia wiecznego. Pan Bóg w swojej dobroci dał nam Maryję, a Jej piękne życie można też porównać do wędrówki trudną drogą”.

**MATKA BOŻA
OD WYKUPU NIEWOLNIKÓW
(KRAKÓW – SS. PREZENTKI)**



MATKA BOŻA OD WYKUPU NIEWOLNIKÓW

Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. (Ga 4,4-5)

Pochodzący z początku XVI wieku obraz przedstawia Maryję, trzymającą na lewej ręce Dzieciątka Jezus. W dwóch

palcach prawej dłoni Najświętsza Dziewica trzyma kwiat koniczyny. Podstawą wezwania był pierwszy cud, zapisany w 1633 roku, mówiący o jeńcu skazanym na śmierć, który za przyczyną Maryi odzyskał wolność. Dziękując Matce Najświętszej w kościele św. Jana za doznaną łaskę, skazaniec zawiesił jako wotum swoje kajdany, które do dziś wiszą przy ołtarzu. Od tego czasu do Matki Bożej w kościele św. Jana uciekali się wierni w momentach wielkich zagrożeń osobistych i narodowych. Przed tym obrazem 23 lutego 1684 roku modlił się król Jan III Sobieski, dziękując za zwycięstwo pod Wiedniem. 9 maja 1965 roku arcybiskup Karol Wojtyła koronował obraz. Prosił wówczas: *Matko Wolności, dlatego nazwano Cię Matką Niewolników, że zawsze przywracałaś wolność więźniom, a przywracałaś ją nie tylko w znaczeniu zewnętrznym, fizycznym, ale w znaczeniu duchowym. (...) Matko, prosimy Cię, dla nas i dla wszystkich ludzi drugiego Tysiąclecia o wielki dar wierności dla tego, co jest w człowieku najwyższe i najdoskonalwsze, dar wierności dla łaski, dar wierności dla wolności Dzieci Bożych. O ten dar prosimy dla siebie i dla wszystkich przyszłych pokoleń. Wreszcie dla całej naszej Ojczyzny – dziękując – prosimy o dar wierności. Prosimy o to, abyśmy w wierności potwierdzili naszą duchową wolność, wolność dzieci Bożych i przekazywali ją przez całe stulecia w nowe tysiąclecie, ku chwale Bożej i zbawieniu dusz. Amen.*

МИЛОСЕРДЯ ДВЕРІ

(„DRZWI MIŁOSIERDZIA”:

JAROSŁAW – CERKIEW OBRZĄDKU
BIZANTYŃSKO-UKRAIŃSKIEGO)

A gdy Jakub zbudził się ze snu, pomyślał: «Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem». I zdjęty trwogą rzekł: «O, jakże miejsce to przejmuje groźną! Prawdziwie jest to dom Boga i brama nieba!» (Rdz 28,16-17)



DRZWI MIŁOSIERDZIA

Znajdująca się w jarosławskiej cerkwi pw. Przemienienia Pańskiego cudowna Ikona „Brama Miłosierdzia” przedstawia wizerunek Matki Bożej trzymającej na rękach Jezusa. Ikona od XVII w. jest znana z licznych łask i uzdrowień. Pod jej opiekę zawierzył miasto jego założyciel, książę Jarosław Mądry, a ona otoczyła je szczególną troską. Wierni przyjeżdżali z różnych zakątków Polski i świata, powierzając jej swe zmartwienia. Nie zawodziła, wysłuchiwała prośb wiernych, na co dowodem są liczne złote wota (dary dziękczynne w postaci złotych krzyżyków, różańców) znajdujące się w jej ołtarzu. Doznawano licznych cudownych uzdrowień, spisanych w specjalnej księdze, która zaginęła. Po odzyskaniu cerkwi w 1987 r. Ikona Matki Bożej Jarosławskiej wróciła do świątyni. W 1996 r. Ojciec Święty Jan Paweł II podjął decyzję o koronacji ikony jarosławskiej. Msza koronacyjna odbyła się 18 sierpnia 1996 r. na Rynku w Jarosławiu. O ikonie usłyszał

cały świat, gdy decyzją Ojca Świętego Franciszka znalazła się ona na Placu Świętego Piotra w Rzymie w czasie Mszy Świętej inaugurującej Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia 8 grudnia 2015 roku.

MATKA BOŻA MURKOWA (KROSNO – OO. FRANCISZKANIE)

*Jeśli murem jest, uwieńczymy ją
gryzmem ze srebra; jeśli bramą jest, wyło-
żymy ją deskami z cedru. – Murem jestem
ja, a piersi me są basztami, odkąd stałam
się w oczach jego jako ta, która znalazła
pokój. (Pnp 8,9-10)*

W 1657 roku książę Jerzy II Rakoczy z 40-tysięczną armią Tatarów i Kozaków oblegał Krosno. W czasie walk przed obrazem Maryi umieszczonym w murze Krośnianie złożyli ślubowanie, że jeżeli agrestapią od obłę-żenia, Ma-ryję to



MATKA BOŻA MURKOWA

obiorą i ogłoszą opiekunką i patronką miasta. Według legendy, 16 marca 1657 roku nad miastem ukazała się czerwona włócznia, podobna do tej, którą Maryja na wizerunku dzierży w dłoni. Znak ten odczytano jako zapowiedź ocalenia. Ku zaskoczeniu mieszczan, najeźdźcy nieoczekiwanie wycofali się, a Maryję ustanowiono wtedy Patronką Krosna. Na początku XVIII wieku przed kościołem, wzdłuż fasady po lewej stronie, dobudowano kaplicę, aby osłonić łaskami słynący obraz Matki Bożej Murkowej. W 1872 roku, podczas pożaru, kaplica została zniszczona i rozebrano ją ostatecznie podczas odnawiania kościoła w 1902 roku. W XIX wieku obraz zabrano z muru i przechowywano w klasztorze. W 1960 roku obraz odnowiono i umieszczono w ołtarzu głównym kościoła, gdzie obecnie odbiera cześć. W homilii podczas Mszy Świętej koronacyjnej 13 czerwca 2010 r. kard. Stanisław Dziwisz mówił o macierzyńskiej misji Maryi: *Jej wyjątkowe posłannictwo trwa nadal. To najgłębszy sens dzisiejszej uroczystości. Dziś chcemy wyrazić wdzięczność za jej obecność w Krośnie. Za Jej panowanie w naszych sercach, rodzinach, ojczyźnie.*

MATKA BOŻA OGNISTA (BRZÓZÓW)

Biada poganom, którzy powstają przeciw memu narodowi: Pan Wszechmocny ich ukarze w dzień sądu, ześle w ich ciało ogień i robactwo, i jęczeć będą z bólu na wieki (...) Albowiem mocarz ich nie zginął z ręki młodzieńców, ani nie uderzyli na niego synowie tytanów, ani nie napadli na niego olbrzymi giganci, ale [ona] (...) obezwładniła go pięknnością swojego oblicza. (Jdt 16,17.6)

Barokowy kościół kolegiacki pw. Przemienienia Pańskiego został zbudowany w latach 1676-1686 z fundacji biskupa Stanisława Sarnowskiego i jest najcenniejszym zabytkiem miasta. W kaplicy znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Ognistej – jedyny wizerunek Maryi o takim przydomku w Polsce.



MATKA BOŻA OGNISTA

W pamięci kolejnych pokoleń brzozowian przekazywana jest relacja, jakoby w owym dniu 12 marca 1657 r., w pozostałych zgliszczach pierwszej świątyni spalonej podczas najazdu Tatarów i Kozaków (tych samych, którzy cztery dni później podeszli pod mury Krosna) miał być znaleziony obraz nietknięty ogniem, renesansowy motyw Matki Bożej Pocieszenia, nazywaną w historii Brzozowa Matką Bożą Ognistą. Nadzwyczajny cud ocalenia obrazu podczas pożaru miasta sprawił, że wizerunek ten brzozowianie otoczyli czcią umieszczając go w 1692 r. w wybudowanym w latach 1678-88 nowym kościele. Obraz ten, umieszczony w złoczonej niszy ołtarzowej, malowany na płótnie przez nieznanego malarza, przedstawia Matkę Bożą w rozmodnieniu, wpatrzoną w uśpione Dziecię Jezus. W tym matczynym czuwaniu towarzyszy Maryi młodzieńcy św. Jan Chrzciciel, który stoi po Jej lewej stronie i w swej lewej ręczce trzyma gałązkę z kwiatem róży, skierowaną do szczęśli-

wej Matki. Dzięki usilnym staraniom brzozowskiej społeczności koronacja obrazu odbyła się 12 sierpnia 1858 r., w setną rocznicę umieszczenia obrazu w nowej kaplicy kolegiackiej.

ZAKOŃCZENIE

Kościół mnoży tytuły Niepokalanej, bo za każdym takim tytułem stoi konkretny cud, konkretne wstawiennictwo, przez które na Jej czcicieli spływają wszystkie łaski, o jakich tylko możemy pomyśleć. *Najsświętsza Dziewico, Przybytku Boga z ludźmi, Maryjo, Ziemi Święta, Panno Niepokalana, Matko Emmanuela (...)* Oblubienico Chrystusa, (...) Ty jesteś Nowym Rajem, Nową Ziemią Świętą – modlimy się razem z wiernymi na całą kuli ziemskiej.



**OLTARZ MATKI BOŻEJ OGNISTEJ
W KOŚCIELE
PW. PRZEMIENIANIA PAŃSKIEGO
W BRZozOWIE**



Kl. Arkadiusz Wojnicki,
Kurs V

Maryja

Matka Pięknej Miłości

Piękno, które Maryja otrzymała w darze od Stwórcy, znalazło w Niej pełną akceptację i potwierdzenie, a nawet więcej – znalazło w Niej zdolność do całkowitego uświęcenia: znalazło w Niej miłość.

Powstań, przyjaciółko moja, i pójdz, moja piękna. Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku. Z Libanu przyjdź, oblubienico, z Libanu przyjdź i zbliż się. Oczarowałaś me serce, siostrzo moja, oblubienico, oczarowałaś me serce. (Pnp 2,10bc.14ef; 4,8ab.9ab)

Tak brzmią pierwsze dwie strofy psalmu responsoryjnego, który lekcjonarz przypisuje do Mszy świętej o Najświętszej Maryi Pannie, Matce Pięknej Miłości. Skąd w ogóle wziął się ten tytuł Maryi? W łacińskim przekładzie Starego Testamentu autorstwa św. Hieronima, w 24. rozdziale Mądrości Syracha znalazł się wiersz 18., który brzmi następująco: „[Jam] matka pięknej miłości i bogobożności, i poznania, i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty”. Aby zrozumieć, o co chodzi w tym tytule, trzeba najpierw zobaczyć, w jaki sposób w Maryi dokonała się tajemnica piękna i tajemnica miłości.

TOTA PULCHRA ES, MARIA

Od najdawniejszych czasów Kościół do Najświętszej Maryi Panny odnosi strofy Pieśni nad Pieśniami – wspaniałego kantyku będącego dramatem rozpisany na duet Oblubienica i Oblubienicy oraz towarzyszące im chóry. Wiele obrazów pochodzących z tej Księgi znalazło się choćby w Godzinkach o Niepokalanym Poczęciu, śpiewanych przed pierwszą niedzielą Mszy świętą w naszych kościołach. W tej pieśni Oblubieniec, podziwia-

jąc niezwykle piękno Oblubienicy, zwraca się do niej: „Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy” (Pnp 4,7). Kościół nie zna nikogo bardziej odpowiedniego, do kogo można by odnieść te słowa, jak Niepokalana, dlatego śpiewa: *Tota pulchra es, Maria, et macula originalis non est in Te* – „Cała piękna jesteś, Maryjo, i zmaza pierworodna nie dotknęła Ciebie” (Antyfony z II Nieszporów Uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP).

Piękno Maryi wyrażone zostało przez anioła Gabriela w scenie Zwiastowania, który nazwał Ją „pełną łaski”. Greckie słowo *charis* oznacza także „wdzięk”, a zatem można bez cienia wątpliwości powiedzieć, że Maryja jest „cała piękna”, „wypełniona pięknem” – a to piękno ma wymiar nie tylko fizyczny, ale i duchowy, gdyż polega na całkowitym wypełnieniu Jej uświęcającą łaską Ducha Świętego. Z Jej piękna zrodził się sam Bóg – Jezus Chrystus, którego nazywamy „najpiękniejszym spośród synów ludzkich” (por. Ps 45,3). To On jest *par excellence* Oblubieńcem, o którym mówi Pieśń nad Pieśniami, ale nade wszystko Tym, który całemu światu nadał piękno, gdyż – jak mówi stare adagium – to, co piękne, i to, co dobre, utożsamia się ze sobą. „Jak piękna jest miłość twoja, siostrzo ma, oblubienico” (Pnp 4,10) – zachwyca się Oblubieniec.

W jaki sposób Maryja znalazła drogę do tego, by to piękno w sobie zachować? Podpowiada nam Kościół: „Maryja, (...)

zgadzając się na słowo Boże, stała się Matką Jezusa, a przyjmując zbawczą wolę Bożą całym sercem, nie powstrzymana żadnym grzechem, całkowicie poświęciła samą siebie, jako służebnicę Pańską, osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wespół z Nim z łaski Boga wszechmogącego służąc tajemnicy odkupienia. (...) Sama bowiem, jak powiada św. Ireneusz, "będąc posłuszną, stała się przyczyną zbawienia zarówno dla siebie, jak i dla całego rodzaju ludzkiego." (*Lumen gentium*, 56). Piękno, które Maryja otrzymała w darze od Stwórcy, znalazło w Niej pełną akceptację i potwierdzenie, a nawet więcej – znalazło w Niej zdolność do całkowitego uświęcenia: znalazło w Niej miłość.

MIŁOŚĆ ZAWSZE PIĘKNA

„Bóg jest miłością” (1 J 4,16). „Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, (...) razem z Chrystusem przywrócił do życia” (Ef 2,4-5). To niewyczerpane źródło miłości, jakim jest Bóg, rozlewa się na wszystkich ludzi, ale w Maryi znalazło najpiękniejszą odpowiedź. Jeśli chcemy szukać klucza do zrozumienia, dlaczego Maryja jest Matką Pięknej Miłości, musimy sobie zadać pytanie, kiedy miłość jest piękna. Święty Jan Paweł II stwierdził w *Przekroczyć próg nadziei*: „Miłość jest piękna. Młodzi w gruncie rzeczy szukają zawsze piękna w miłości, chcą, ażeby ich miłość była piękna. (...) I ostatecznie wiedzą, że takiej miłości nikt im nie może dać, tylko Pan Bóg”. A w Liście do Rodzin napisał: „Piękno jej [miłości – przyp. aut.] właśnie na tym polega, że jest wymagająca i w ten sposób kształtuje prawdziwe dobro człowieka oraz promieniuje prawdziwym dobrem”. Czy można zatem napisać coś w rodzaju „definicji” pięknej miłości? Okazuje się, że takie coś istnieje, a podjął się tego Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Ruchu Światło-Życie, który taką definicję umieścił na



Cudowny Obraz
Matki Bożej Pięknej Miłości

szczyt Drogozskazów Nowego Człowieka: „*Agape*, czyli piękna miłość, którą Duch Święty rozlewa w sercach naszych, dzięki której osoba może odnaleźć się w pełni przez bezinteresowny dar z siebie dla Boga i bliźnich, jest najwyższą formą świadectwa i urzeczywistniania się osoby”.

To może brzmieć nieco patetycznie, ale tak jest w rzeczywistości: miłość piękna to miłość, która polega na darze z samego siebie. I jeśli popatrzymy na życie Maryi, to w każdym miejscu zobaczymy ten dar: od pierwszego *fiat* wypowiedzianego przed Gabrielem, na którym zawisła cała Tajemnica Wcielenia, przez wszystkie *fiat* ukryte, niezapisane w Ewangeliach, aż po *fiat* ostatnie, milczące, wyrażone przez obecność obok krzyża Jezusa, na którym zawisła Tajemnica Odkupienia, przez bezsłowne przyjęcie godności Matki wszystkich ludzi i Współpracownicy Odkupienia.

Czy to oznacza, że miłość bezinteresowna musi być gorzka? Powróćmy raz jeszcze do czytania z Mądrości Syracha: „Przyjdźcie do mnie, którzy mnie pragniecie, nasyćcie się moimi owocami! Pamięć o mnie jest słodsza nad miód, a posiadanie mnie – nad plaster miodu” (Syr 24,19-20). Miód był synonimem czegoś najśłodsze- go, co mieszkaniec Bliskiego Wschodu mógł sobie wyobrazić: „Cóż słodsze- go niż miód” (Sdz 14,18). Ostatnia strofa psalmu responsoryjnego mówi o „zamkniętym ogrodzie”, do którego wchodzi Oblubieniec: *Zapach szat twoich jak woń Libanu. Ogrodem zamkniętym jesteś, siostró moja, oblubienico, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym. Tyś źródłem mego ogrodu, zdrojem wód żywych spływających z Libanu.* (Pnp 4, 11cd-12 i 15). Co się znajduje w tym ogrodzie? Kiedy Oblubienica zaprasza swego Oblubieńca do ogrodu, okazuje się, że jest w nim... miód. „Wchodzę do mego ogrodu, siostró ma, oblubienico (...) spożywam plaster z miodem moim” (Pnp 5,1). Dlaczego ten ogród jest zapieczętowany i ma do niego wstęp tylko Oblubieniec? Na tym właśnie polega piękno miłości: na jej wyjątkowości i pewnej tajemnicy – *misterium fascinatum et tremendum* – do której ma dostęp tak naprawdę tylko Bóg. Śpiewamy

w pierwszej Jutrzni każdego nowego roku Pańskiego: „Brama wszelkiej łaski pełna / Otworzyła się przed Królem, / A gdy Chrystus przez nią przeszedł, / Znów zamknęła się na zawsze” (Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi).

KULT: SANKTUARIUM MATKI PIĘKNEJ MIŁOŚCI W POLAŃCZYKU.

W Polsce są trzy sanktuaria Matki Pięknego Miłości: najstarsze w Bydgoszczy, w parafii katedralnej, gdzie kult trwa już od 650 lat, zaś 29 maja 1966 r. obraz został ukoronowany koronami papieskimi przez legata – Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego. Drugie w Łomży, również w parafii katedralnej, który jest datowany na początek XVII w.; obraz zaś ukoronował osobiście Jan Paweł II 6 czerwca 1991 r. Trzecie i najmłodsze jest w naszej archidiecezji – w Polańczyku.

Kult obrazu sięga XVIII wieku. Legenda mówi, że samotnie wychowująca swe dziecko matka dźwigała na swych barkach cierpienie, jakim było kalectwo dziewczynki. Od urodzenia była dzieckiem niemym. Pewnego słonecznego poranka matka wraz z dziewczynką poszła na folwarczną łąkę do pracy. W czasie, gdy kobieta pracowała, córka bawiła się w pobliżu. Było już upalne południe. Spragnione dziecko pochyliło się nad pobliskim strumykiem, by napić się wody. Wtem spostrzegła nad nim dziwną jasność i zobaczyła Matkę Bożą z Dzieciątkiem. Dziewczynka przeraziła się ogromnie i krzyknęła. Było to pierwsze słowo, które wypowiedziała: później niezgrabnie, ale zrozumiale opowiedziała, co ją spotkało. Wieść o cudzie uzdrowienia rozeszła się bardzo szybko, przyciągając w to miejsce wielu ludzi. Umieszczony przy strumyku, a później w wybudowanej świątyni w Łopien- ce obraz Matki Bożej stał się celem pielgrzymek.



SANKTUARIUM NMP MATKI PIĘKNEJ MIŁOŚCI
W POLAŃCZYKU

W 1909r. wybudowano w Polańczyku małą kaplicę pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, w której księża z Wolkowyi odprowadzali mszę świętą raz w miesiącu. W 1948r. biskup przemyski Franciszek Barda na prośbę miejscowej ludności utworzył w Polańczyku parafię, a jej pierwszym proboszczem mianował ks. Franciszka Stopę. Ponieważ istniejąca kaplica dworska okazała się za małą do sprawowania kultu, biskup za zgodą władz państwowych wydał polecenie przejścia nieużywanej cerkwi greckokatolickiej zbudowanej w 1907 roku i dostosowania jej do odprawiania nabożeństw. Od tego czasu funkcjonowała ona jako rzymskokatolicki kościół pod wezwaniem przeniesionym z dworskiej kaplicy – Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Tymczasem w wysiedlonej zupełnie Łopience, w niszczonej i dewastowanej świątyni, los cudownej ikony był bardzo niepewny. W 1949 r. ks. Stopa uzyskał zgodę oficera na zabranie z łopieńskiej świątyni barokowego ołtarza wraz z obrazem. W ten sposób w ołtarzu kościoła parafialnego w Polańczyku znalazła się ikona Matki Bożej Łopieńskiej – obraz Matki Bożej Pięknego Miłości.

12 czerwca 1999 r., w czasie swojej wizyty apostołskiej w Polsce, w Zamościu

święty Jan Paweł II poświęcił korony dla obrazu Matki Bożej Pięknego Miłości. Koronacji dokonał 11 września tegoż roku Arcybiskup Metropolita Przemyski Józef Michalik, jednocześnie erygując w Polańczyku Sanktuarium Matki Bożej Pięknego Miłości.

PODSUMOWANIE

Jan Paweł II w *Redemptoris Mater* tak ukazał motywację posłuszeństwa Matki Bożej: „Maryja przyjęła wybór na Matkę Syna Bożego, kierując się oblubieńczą miłością, która całkowicie poświęca, czyli „konsekuje”, osobę ludzką Bogu” (n. 39). Ks. dr hab. Wacław Siwak w swoich wykładach z zakresu mariologii dobitnie ukazuje, że „prawdziwy kult maryjny zasadza się na wierze, autentycznej miłości i naśladowaniu cnót Maryi”. A zatem Maryja jako Matka Pięknego Miłości pokazuje nam, że piękna miłość także dzisiaj jest możliwa, co więcej – że piękna miłość jest jedyną drogą tego, co ks. Blachnicki nazwał „ureczywistnianiem się osoby”, czyli – mówiąc krótko – jedyną drogą do szczęścia. Wypada zatem powtórzyć za św. Augustynem: *Ama et quod vis fac* – „Kochaj i rób, co chcesz”. Oczywiście, kochaj pięknie, tak jak Maryja.



Maryja wzorem kobiety/matki



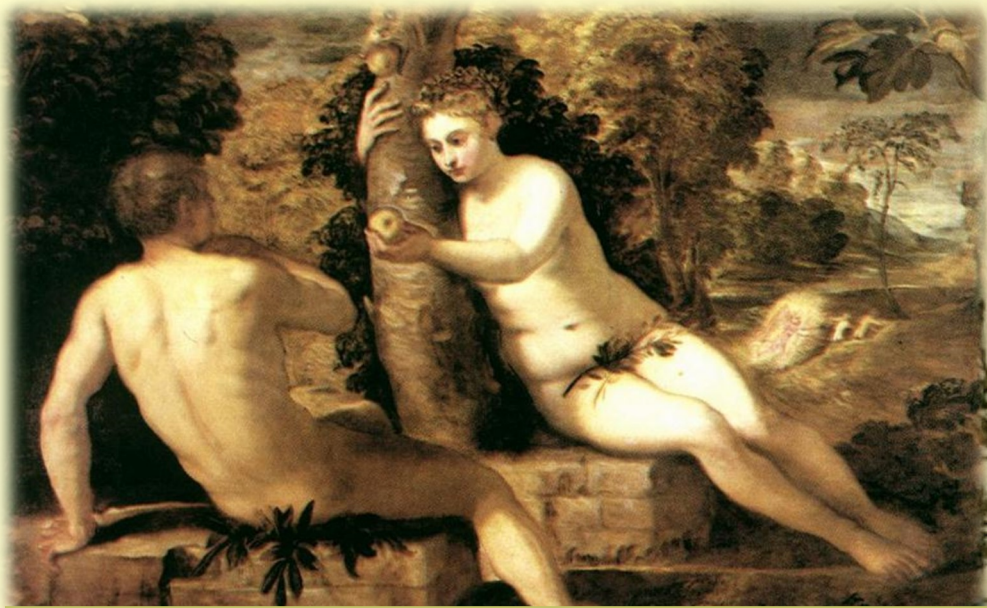
Kł. Piotr Dzierżak,
Kurs IV

ISTOTA NIEWIASTY

Pragnąc poruszyć zagadnienie naśladowania Maryi najłatwiej rozpocząć od pojęcia istoty niewiasty jako takiej. Pomocne do tego będzie sięgnięcie do Księgi Rodzaju, która między innymi opisuje tajemnicę pochodzenia człowieka, tym samym rzucając pewne światło na tajemnicę jego natury. Czytamy tam, że niewiasta została stworzona do pomocy mężczyźnie; innymi słowy, jej istota polega na jakimś dopełnianiu natury mężczyzny. Jest ona więc w pewien sposób wtórna w stosunku do niego (oczywiście bez umniejszania jej wznioślejszej godności istoty rozumnej). Każdy zaś wtórny byt może być dobrze zrozumiany tylko wówczas, gdy jest rozpatrywany w odniesieniu do tego bytu, który uzupełnia i od którego się wywodzi. Stąd i kobieta powinna być rozpatrywana jako bę-

dąca zawsze w jakiejś relacji do mężczyzny.

W tym zaś przypadku mamy do czynienia z dwoma relacjami. Jedna z nich



JACOPO TINTORETTO—Adam i Ewa (1577-1578)

odnosi się do mężczyzny bezpośrednio i tę nazwać możemy oblubieńczością. Druga natomiast odnosi się do mężczyzny tylko pośrednio, zaś bezpośrednio do dziecka, przez zrodzenie którego niewiasta jest skierowana do mężczyzny jako właściwa dla niego pomoc. Jest tak dlatego, że ro-

dzenie (i wychowywanie) jest – jak podkreśla Doktor Anielski – najważniejszą pomocą, jaką kobieta może służyć mężczyźnie. Tę drugą relację powszechnie nazywamy oczywiście macierzyństwem.

Zauważmy, że pierwsza z relacji odnosi niewiastę do mężczyzny, z którego została wzięta i do którego również w pewien sposób zawsze dąży, naśladowując jego rozumną i wolną naturę, ale także aktywność i siłę. Według św. Tomasza dzieje się to na mocy tego podstawowego prawa, które mówi, że byt pochodzący od jakiegoś innego bytu stara się do tego bardziej pierwotnego bytu na swój sposób upodobnić. Jest to szczególnie zauważalne dzisiaj, gdy – choćby tylko podświadomie – kobiety zawsze chcą mężczyzn jakoś doścignąć. Na swój sposób jest to naturalne, lecz niestety bywały i bywają fałszywe sposoby rozumienia i realizowania tej zasady. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że obecnie właśnie te niestety fałszywe ideały kobiecości zwyciężają w wojnie ideologicznej rozpętanej w przeciągu ostatniego wieku, a skutkiem tego jest tzw. feminizm, a także ideologia *gender*. W ogólności źle dzieje się zawsze wtedy, gdy niewiasty upodabniają się do mężczyzn tak bardzo, że tracą swoją odmienność, tym samym zdradzając otrzymaną od Boga naturę.

Warto zauważyć, że zdefiniowane relacje poza swoim dosłownym, a więc cielesnym wymiarem, mają też i drugi, duchowy charakter. I tak w przypadku oblubieńczości będzie on sprowadzał się do tego, że każda dusza ludzka może być traktowana jako oblubienica samego Boga. I rzeczywiście: nie tylko, że wywodzi się ona ze swojego oblubieńca, lecz została przez Niego stworzona, a ponadto istnieje tylko dla Jego chwały. On jest jej Panem i musi mu być cały czas wierna. Właśnie dlatego Pismo Święte Starego Testamentu nazywało grzech odstępstwa od kultu Bożego mianem cudzołóstwa. Z kolei macierzyństwo w sensie duchowym może być rozumiane jako relacja duszy oddanej Bogu i przez Niego niejako

„zapładnianej” do pełnienia dobrych czynów. Bez Bożej łaski nic dobrego nie jesteśmy przecież w stanie uczynić. Widać tu analogię z naturalnym potomstwem człowieka, bo po pierwsze dobre czyny ludzkie są tym, z czego jesteśmy dumni, podobnie jak dumni są rodzice ze swoich pociech. Po drugie zaś każda ludzka dusza będzie kiedyś rozliczana z dobrych uczynków i to od nich będzie zależał los duszy, gdy ta nie będzie już mogła działać (czyli po śmierci), zupełnie tak samo jak w dawnych czasach potomstwo ludzkie decydowało o statusie rodziców w okresie ich starości. Dzięki temu rozszerzeniu rozumienia obu relacji możemy je teraz odnieść do każdej niewiasty, a nawet do mężczyzny.

MARYJA JAKO WZÓR

Dla uniknięcia płytkiego sentymentalizmu albo religijności opartej jedynie na przejmowaniu dziedzictwa kulturowego wieków minionych potrzebne jest przedstawienie ideału Maryi w świetle intelektu oświeconego wiarą. Chodzi tu o sprawę kluczową, bowiem do naśladowania rzeczą nieodzowna jest pokochanie. Niczego zaś nie można kochać, jeśli się tego wpierv nie pozna. Należy jednak dodać, że tu na ziemi i tak nigdy nie pojmimy tego, kim tak naprawdę jest Maryja, w całej swej głębi. Znajomość tytułów Maryi, Jej najważniejszych zadań nie wyczerpuje wcale Jej tajemnicy.

Bóg będąc bytem doskonałym czyni wszystkim w sposób sobie właściwy, a więc odpowiednio doskonały. Stąd trudno byłoby przypuścić, by Ta, którą wybrał do pełnienia chwalebnej roli Jego Matki, nie odznaczała się wybitnymi przymiotami, zwłaszcza w dziedzinie moralnej. Z drugiej strony łaska nigdy nie znosi natury, lecz ją udoskonala. Dlatego też Maryja jest prawdziwą niewiastą, ale niewiastą wyjątkową. Jest Ona tą jedyną Niewiastą, „Nową Ewą”, według wyrażenia Ojców Kościoła. Stąd też Maryja jest najlepszą spośród oblubienic i najlepszą spośród matek. Zobaczmy zatem, jak w Jej życiu realizowały się wspomniane relacje.

Zauważmy najpierw, że Maryja stanowi wzorową oblubienicę w dwojakim sensie. Najpierw jako legalna małżonka świętego Józefa. I choć z powodu m.in. pokory Maryi tak mało o Niej ma nam do przekazania Ewangelia, to spoglądając na jej karty łatwo dostrzeżemy pewne charakterystyczne symptomy. Gdy czytamy o znalezieniu Pana Jezusa w świątyni, natychmiast rzuca nam się w oczy to, że Maryja zwraca się do Jezusa wspominając najpierw o Józefie, a później dopiero o sobie, choć on był zaledwie Opiekunem Bożego Dziecięcia. Maryja promieniuje wzorem posłuszeństwa i pokory względem męża, a przecież Ona była znacznie ważniejsza i potężniejsza. Maryja ukazuje się naszym oczom jako wierna swej naturze niewiasty. W istocie zrozumiała ją dużo głębiej i dużo lepiej niż współczesne tzw. feministki.

Maryja jest również w sposób wyjątkowy Oblubienicą Ducha Świętego jako nieskażona żadnym, nawet najmniejszym grzechem. Oblubieństwo wiąże się w Jej przypadku wybitnie z Jej dziewiczością i z Jej Niepokalanym Poczęciem. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcony jest oddzielny artykuł, dlatego skupimy się tu na dziewictwie. Oczywiście Kościół naucza o Jej dziewictwie rozumianym dosłownie, ale to nie oznacza, byśmy nie mieli o nim myśleć w sensie szerszym, a więc jako o całkowitym, doskonałym oddaniu się Bogu. W tej dziedzinie możemy się od Niej bardzo wiele nauczyć. W sensie duchowym bowiem każda niewiasta powinna być oddana Bogu całą swoją duszą (mężczyzna zresztą też), a o to jest dziś bardzo trudno. Widać to szczególnie w ubiorze i zachowaniu współczesnych kobiet. Dziś katoliczki często chodzą ubrane wyjątkowo nieskromnie. Zamiast starać się o upodobanie w oczach Bożych i ewentualnie w oczach własnego męża (gdy go mają),



pragną podobać się wszystkim mężczyznom. A to, choć w rozsądnych granicach nie jest niczym niedozwolonym, zaczyna być jednak grzechem próżności, gdy polega na przekraczaniu właściwej miary, a poza tym prowadzi do zgorszenia.

W stosunku do Pana Jezusa jest Maryja wzorową Matką. Często myślimy o Niej jako o stojącej jedynie przy żłóbku, a przecież Ona towarzyszyła Mu przez całe Jego życie. To dzięki Jej inicjatywie miało miejsce rozpoczęcie działalności publicznej Pana Jezusa. Pamiętajmy też, że Ona była obecna na Golgocie, a więc w najważniejszym momencie życia Jezusa, dla którego się właściwie narodziła. Maryja otoczyła w sensie czasowym Jego działalność na ziemi, tak jak Jej dziewicze łono otoczyło ciało Boskiego Dziecięcia w czasie dziewięciu miesięcy ciąży.

W dziedzinie macierzyństwa jest więc Maryja niezwykłym wprost wzorem dla kobiet współczesnych. Okazuje gotowość na przyjęcie życia pomimo obiektywnych trudności. Uczy niezwykłej ofiarności, oddania całej siebie dziecku. Już po urodzeniu Jezusa pokazuje też, jak roztropnie towarzyszyć dziecku na drodze życia. Matka musi przecież uczyć, zachęcać, ale nie może przeszkadzać w realizacji powołania.

Lecz Maryja ma zasługę rodzenia również i w szerszym sensie. Jej dusza rodziła dobre uczynki. Choć nie pełniła wybitnych funkcji i choć rzeczy, których dokonywała, były nadzwyczaj skromne, to ich wartość w oczach Bożych była nieporównanie wyższa niż wartość naszych czynów. Dla Boga bowiem wartość uczynku mierzona jest wielkością cnoty miłości, a miłość Niepokalanej Dziewicy była spośród wszystkich stworzeń największa. Tak i dusze kobiet współczesnych mają rodzić dobre uczynki dla Boga, naśladując w tym Maryję!

Istnieje też inny wymiar Jej macierzyństwa. Jako Nowa Ewa Maryja rodzi wierzących Nowemu Adamowi, którym jest Jezus Chrystus. Co więcej, nie rozumiemy dobrze macierzyństwa Maryi bez odniesienia się do zadania, jakie powierzył Jej Stwórca i Odkupiciel w stosunku do nas. Nie poprzestając na zrodzeniu w żłóbku Pana Jezusa i na cierpieniu pod krzyżem, wydaje na świat także nas, wierzących, jako Pośredniczkę łask i Współodkupicielka. Ponieważ jesteśmy członkami Mistycznego ciała Chrystusa, to i Jej dziećmi.

Współczesne niewiasty mogą, choć niedoskonale, naśladować w tym Maryję. Nauką religii i modlitwy, ale także dobrym przykładem mają rodzić wiarę w sercach swych dzieci. Warto pamiętać o tym, że modlitwa pobożnej matki uratowała już niejedną duszę wielkiego grzesz-

nika przed potępieniem, czego wybitnym przykładem jest święty Augustyn.

Podsumowując wyżej przedstawioną treść można dojść do wniosku, że trzema cnotami Maryi, które jakoś szczególnie wiążą się z realizacją powołania niewiasty, a których deficyt szczególnie odczuwa dzisiejszy świat, są cnoty poko-



ry, czystości i miłości. Pokora jest fundamentem życia duchowego: na niej bazuje gmach pozostałych cnot. Z kolei miłość stanowi owoc duchowego życia, ona bowiem nadaje wartość innym cnotom. Zaś czystość, jako najpiękniejsza ze wszystkich cnot, nadaje blasku całej tej duchowej konstrukcji.

Niech wzniosły ideał Maryi – choć ściśle rzecz biorąc niemożliwy do osiągnięcia – zachęca nas, a szczególnie wszystkie niewiasty, do wzrastania w świętości i w ten sposób niech stale przyczynia się do trwałego ukształtowania naszych dusz na wzór Jezusa Chrystusa.



Kl. Konrad Sikora,
Kurs IV

Maryja bliższa niż się wydaje

**Ufać to stale powtarzać raz wypowiedziane „tak”.
Ufność pomaga trwać w wierności. A wierność jest
poddawana próbie.**

Maryja, Matka Jezusa. Co o Niej powiedzieć? Bardzo często Matkę Boga kojarzymy z cudownymi wizerunkami i jest to rzeczywisty dowód Jej matczynej miłości do człowieka. Cuda są też dowodami wiary. Nie o cudowności jednak chcę pisać, ale o zwyczajności. Maryja bowiem jest nam bliska nie tylko poprzez orędownictwo, którego udziela hojnie przed swoim Synem, ale poprzez swoje życie przepełnione dramatem bogatym w to, co ludzkie, w miłość, radość, strapienie, ból. Zobaczmy, przynajmniej w krótki sposób, jak dramat Maryi, uwieńczony zresztą zwycięstwem, może wpisać się w nasze życie i być dla nas inspiracją do zmagania o relację do Boga.

Jeden z najtrudniejszych momentów w życiu Maryi to z pewnością zwiastowanie anielskie. Scena pełna tajemnicy, słowa pełne tajemnicy. Chcąc sobie to wyobrazić, idąc za relacją ewangelijną, dostrzeżemy młodą dziewczynę, przed którą otwierało się życie, wkrótce życie małżeńskie. Ale oto Bóg, na którego działanie Maryja była otwarta, gdyż została nazwana „pełną łaski”, przychodzi ze swoją „propozycją”. Wolność, jaką ma każdy z nas, wydaje się darem nieszczęsnym, bo za wolnością podąża odpowiedzialność. Maryja stanęła przed taką odpowiedzialnością. Mogła stać się Matką Najwyższego, ale zapewne w jakiś sposób już musiała myśleć o konsekwencjach tego faktu. Mówię „w jakiś sposób”, bo sprawa była owianą tajemnicą i takową pozostawała przez bardzo długi czas. Przyjąć „propozycję Boga”, nie rozumie-

jąc do końca, a może tylko w jakimś małym fragmencie, co ma nastąpić – oto coś dramatycznego. W wolności, jaką posiadała Maryja, ukazało się zaufanie: przecież to Bóg „proponuje”, więc Jemu zaufam i bać się nie będę. Zaufać można tylko w wolności i Maryja przez to zaufanie, zaufanie młodej dziewczyny jest nam bliska. Człowiek niejednokrotnie staje wobec Bożych propozycji: wie, że może odmówić, ale też wie, że zgadzając się na coś, idzie w pewien sposób „w ciemno”. Maryja zrobiła ten krok „w ciemno”. Co się dzieje dalej?

Ufać to stale powtarzać raz wypowiedziane „tak”. Ufność pomaga trwać w wierności. A wierność jest poddawana próbie. Zachowywanie wierności jest ofiarą z samego siebie. W Maryi nie znajdujemy śladu buntu. Maryja w ewangeliach mówi niewiele. Może i w życiu mówiła również niewiele. Ona trwała w wierności Bogu i powiedzianemu wcześniej „tak”. Przechodziła przez próby: urodziła Syna Bożego w stajni w Betlejem, potem musiała wraz z Józefem uchodzić do Egiptu. To, co zastawało Ją w życiu, podejmowała z pełnym zaangażowaniem. A przecież mogła powiedzieć: „Panie Boże, to Twój Syn, więc Go osłaniaj, ja nie będę robić nic, Ty się martw”. Jednak ufać to stale powtarzać raz wypowiedziane „tak”; powtarzać je wobec kolejnych wyzwań. Życie zaś jest pełne coraz to nowych wyzwań, innych gór do przejścia, rzek do przekroczenia. Jeśli Bóg z nami, ktoś przeciwko nam?

rzucenia Jezusa. Maryja, jako Jego Matka i Ta, która wiedziała, Kim On jest, patrzyła już nie tylko na dramatyczność Syna, ale na dramat, który rozgrywał się w tych, którzy nie poznali czasu swego nawiedzenia. Czyż Maryja mogła jakoś zareagować? Nie mogła. Wiedziała doskonale, że Jej słowa na nic się zdadzą. Milcząca obecność to kolejny istotny motyw, przez który Maryja jest nam bliska. Nasz drogi częstokroć krzyżują się z drogami innych właśnie w taki sposób: nie możemy znaleźć słów, uświadamiamy sobie naszą bezsilność. Co wtedy robić? Być tak jak Maryja. Jej milcząca obecność możemy traktować tak, jak podpowiada nam ewangelia: Maryja rozważała wszystkie te sprawy w swoim sercu. Ale myślę, że nie tylko rozważała. Maryja także modliła się również za tych, wobec których, po ludzku sądząc, nie mogła niczego innego zdziałać. Milcząca obecność to obecność modlitwy. Niejednokrotnie słyszy się, że ktoś dodał otuchy samą tylko obecnością, byciem obok. Maryja staje się wzorem odmiennym od tych, które proponuje nam rozpędzona współczesność, sądząca, że musi mieć lekarstwo na wszystko. Tymczasem czasami trzeba stanąć w milczeniu, a to milczenie wypełniać modlitwą. Poprzez modlitwę spływa na człowieka pokój, który już dodaje siły innym, który otwiera innych na Boga. Należy jeszcze pamiętać, że modlitwa może być zanoszona za drugiego. Jeśli nie potrafimy nic powiedzieć, bo sytuacja jest patowa i żadnych adekwatnych słów nadziei niepodobna znaleźć, wówczas milczenie należy wypełnić szczerą modlitwą.

W dramacie męki i śmierci Jezusa Maryja jest nam bliska jeszcze przez to, gdzie była Maryja. Niewątpliwie było to apogeum ufności: ufać mimo, po ludzku sądząc, beznadziejności. Czy Maryja mogła się sprzeciwić, uciec? Tak, mogła. A jednak?... a jednak nie uciekła, nie zatkała sobie uszu, była ciągle obecna na drodze krzyżowej. Była obecna nie tylko ze swoim Synem, ale także z Jego nową rodziną, z uczniami. W „Pasji” Mela Gibsona doskonale jest uwypuklone to, jak

Maryja stawiała się otuchą dla uczniów. Testament z krzyża: Oto syn Twój – oto Matka twoja, był bodaj ostatnim oczekiwaniem Boga wobec Maryi. Skoro bowiem przeszła całą drogę ze Zbawicielem, to teraz niech będzie z tymi, którzy będą głosić to, co Ona przeżywała od samego początku. Maryja została wezwana do otwartości, do miłości większej niż zamknięta w obrębie ścisłego ogniska domowego. Miłość bowiem jest darem, który winien się rozrastać. Miłość nie ma względu na osoby: obdarowywać miłością należy wszystkich. W miłości trzeba być otwartym. Po ludzku nie jest to łatwe. Ale tu znów, jak refren powraca słowo „ufność”. W każdej sytuacji potrzeba ufności Temu, który pierwszy zabrał głos w dramacie człowieka.

Ufność jest ludzkim wysiłkiem, oczywiście wspartym łaską. Ale, by łaska mogła zadziałać, potrzeba właśnie tej ufnej otwartości. Jakkolwiek Maryja jest postrzegana w blasku świętości, to jednak trzeba nam pamiętać, iż ta świętość wzrastała w ciągłych dylematach, w ciągłym ponawianiu swojego „tak”, w ciągłym zmaganiu się z życiem. Czyż nie dlatego Maryja nas rozumie? Warto sobie uświadomić to, że Matka Boga jest człowiekiem i przez swoje ludzkie życie jest nam bliższa niż się niejednokrotnie wydaje.





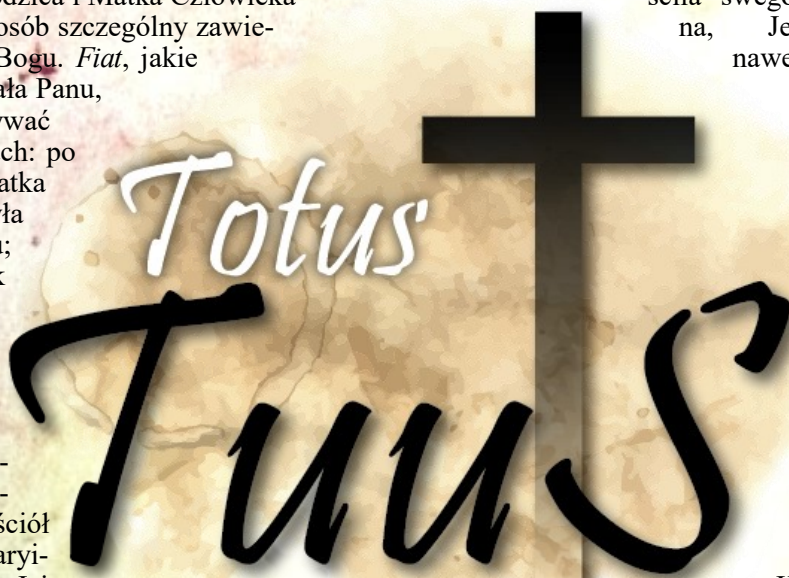
Kl. Łukasz Juszczyk,
Kurs II

Zawierzenie MARYI

Obehodzimy w tym roku liturgicznym czasie, w którym Kościół Święty koncentruje swoją uwagę na Maryi. Bogurodzica i Matka Człowieka to Ta, która w sposób szczególny zawierzyła swe życie Bogu. *Fiat*, jakie Maryja powiedziała Panu, możemy rozpatrywać w dwóch aspektach: po pierwsze, jak Matka Boża powierzyła swoje życie Bogu; po drugie zaś, jak Najświętsza Panna zawiera Bogu życie każdego człowieka, który się do Niej zwraca. Zadaniem, jakie przypomina nam Kościół jako synom Maryi-Matki, jest to, aby Jej zaufać, zdać się warunkowo na Jej opiekę, a także prosić, aby strzegła, czuwała, ochraniała macierzyńskimi dłońmi i sercem.

Święty Ludwik de Montfort w *Traktacie o Prawdziwym Nabożeństwie do NMP* wspomina, że Maryja jest najkrótszą i najbezpieczniejszą drogą do Nieba. Dzieje się tak, ponieważ Ona przebywa najbliżej Boga i zawsze może być najbliżej nas. Aby tak się stało, trzeba zaufać Najświętszej Dziewicy, podać Jej swą rękę i dać się prowadzić przez życie. Drogą

zaufania, którą Maryja przeszła przez życie, chce również prowadzić każdego człowieka. Matka nigdy nie opuściła swego syna, Jezusa, nawet pod



Krzyżem.

Dzięki

Maryi, również naszej Matce, nie będziemy uciekać w chwilach próby. Święty Jan Paweł II w *Akcie oddania Matce Bożej* z 4 czerwca 1979 r. pisze tak: „Zawsze tak wiele mówiły mi te słowa, które Twój jedyny, jednorodzony Syn Jezus Chrystus, odkupiciel człowieka, wypowiedział z wysokości krzyża do Jana – Apostoła i Ewangelisty: «Oto Matka Twoja». Zawsze w słowach tych znajdowałem miejsce każdego człowieka – i moje własne miejsce”. To wielki dar być synem

Bożej Rodzicielki. Ona rodzić Jezusa pragnie w sercu człowieka, przybliżać Go nam i do Niego prowadzić.

Żadnego człowieka szatan nie boi się bardziej niż Maryi. Ona jest Tą, która miażdży łeb wężowi (Rdz 3,15). Dlatego więc jest najbezpieczniejszą drogą do nieba, dlatego jest tak potężną obroną dla swoich dzieci. Prymas Wyszyński całkowicie postawił na Matkę Bożą w niepokojnych czasach, w których przyszło mu żyć: nie zawiódł się. Święty Papież Jan Paweł II oddał swoje życie pod opiekę Maryi, co streszcza jego zawołanie „Totus Tuus”: nie zawiódł się. Nie zawiódł się również św. Maksymilian Kolbe, oddając swoje życie na służbę Maryi. Nie zawiedli się również i inni święci. Nie zawiedzie się żaden człowiek, który zawierzy swoje życie Matce Bożej. Do tej Błogosławionej Niewiasty nie ma dostępu zło. Gdy człowiek schroni się pod płaszczem Jej opieki, zło nie będzie miało dostępu do jej dziecka.

Gdy w zeszłym roku odwiedziłem Panią Jasnogórską w Częstochowie, byłem poruszony widokiem, jaki tam zobaczyłem. Było tam wiele osób wpatrzonych w Maryję, spośród których wiele było schorowanych, zapłakanych, wołających ratunku, szukających pomocy i rozwiania

życiowych dylematów, wskazania drogi, lecz również widok osób wdzięcznych, czujących się bezpiecznie, ufnych, zakochanych w Czarnej Madonnie. Wówczas dostrzegłem, jak potrzebna, ważna i wiel-



ka jest dla każdego człowieka Matka Boża. Jest Nadzieją tam, gdzie po ludzku nie ma już nadziei. Jest ucieczką człowieka grzesznego. Historia Jasnej Góry oraz dziejów zarówno całego narodu, jak i rodzin czy poszczególnych osób oddających się w Jej opiekę potwierdza wielkość, znaczenie i możliwości, jakie posiada Maryja. Niech zatem ten czas będzie okazją do pogłębienia relacji z Matką Bożą. Niech Boża Rodzicielka rodzi Jezusa w naszych sercach, niech będzie naszą Wychowawczynią, niech prowadzi nas do nieba drogą zawierzenia.



Kl. Mateusz Nowak,
Kurs IV

Gawęda

bieszczadzka

Cz. II

Gdy gaśnie iskra życia w starych kocach, odchodzi w krainę zapomnienia kolejna historia, kolejna legenda. Stojąc zaś nad grobem i wsłuchując się w głuche uderzenia ciężkiej, ilastej, bieszczadzkiej ziemi o wieko trumny, prawda ta wybrzmiewa szczególnie wyjątkowo. To osobliwe rekwiem stanowi ostatnią melodię, jaką matka ziemia wygrywa tym, którzy odchodzą w ciszę, niezrządkiem w ciszę zapomnienia. Cichną śmiechy i rozmowy, cicho się robi w domach, coraz to ciszej w naszym małym Brelikowie, wiosce zagubionej wśród lasów i pagórków. Tylu już odeszło. Tylu odejdzie. I ciągle powraca to jedno pytanie: po co więc żyjemy, skoro i tak umieramy? A może lepiej zapytać: jak żyjemy? Jak bowiem żyjemy, tak umieramy. A jak ludzie umierają, tak ich przecież wspominamy. Ci, co odeszli, ci, którzy – jak się mówiło – byli ludźmi starej daty, czy byli lepsi od nas, ludzie, którym przyszło żyć w tych czasach? Nie wiem. Wiem tylko, że płoty coraz to wyższe, bramy coraz to skrzętniej zamykane, szpalery z tui i świerków coraz to gęstsze i śpiew pod kopułą naszego kościoła, dawnej cerkwi, coraz to cichszy. Milczą usta, bo chyba zamarła miłość w ludzkich sercach. Muzyka to przecież mowa serca, które kocha. Ucichł ryk krów i już nie słyszeć skowytu łańcuchów, które ciągały za sobą, jak złoczyńcy swoje kajdany. Zawsze miało być przecież tak, jak było. Jednak wszystko się pozmieniało, znikły kopy siana w dłu-

gich, równych rzędach. Znikły z pól łąny zbóż, już nie jest tak, jak było. Wraz ze światem mojego dzieciństwa, a przede wszystkim z ludźmi, odchodzą w niepamięć piękne historie i legendy, którymi za chwile będę chciał się podzielić z Tobą, drogi Czytelniku.

Wszystko się zmieniło? Może to stwierdzenie trochę na wyrost. Coś jednak pozostało. Kapliczka. Tak, właśnie ona, ta stara sąsiadka ludzkich historii, wojen i czasów pokoju, miłości i nienawiści, wiary i niewiary, dobra i zła, Boga i diabła, ona jedna pozostała i ma wiele do opowiedzenia w swoich legendach. Czy masz jednak ochotę posłuchać historii o tej starej bieszczadzkiej matronie? Ona rozsiadłszy się wśród okazałych dębów zapewne o Bogu tylko mówić będzie chciała, udając, że w swej starości nic więcej nie pamięta. O niczym więcej nie wie, jakby to wszystko inne, co wiąże się z nią samą, a nie z Bogiem, ważne w ogóle nie było.

Jak podaje jedna z miejscowych legend, fundatorem kapliczki miał być człowiek zamożny, lecz zły. Miał on matkę, którą swoim złym traktowaniem sprowadził w głódzie, poniżeniu, pogardzie oraz rozpacz do grobu. Owa staruszka na progu swojego domu płacząc nad swym nieszczęściem, jakie sprowadził na nią ten, którego urodziła, mówiła: „mogłam jeść codziennie ser i masło w swojej staro-

ści, a teraz łyż mi jedynym pokarmem” (Ser i masło był uważane za produkty luksusowe). Syn jej jednak pozostawał nieczuły na łyż swojej matki, a nawet z szatańską wręcz rozkoszą znajdował upodobanie w sprawianiu swojej matce nowych przykrości. Pomarła ta nieszczęśliwa kobieta, nie znalazłszy w swej starości u syna ani - kawałka serca, ani kromki chleba dla siebie. łyż matki jednak nie poszły w zapomnienie. Przetrwały w pamięci ludzi, ale nade wszystko w pamięci samego Boga. Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. Na Bożą pomstę długo czekać nie trzeba było; jeszcze ziemia na grobie matki się dobrze nie uleżała, kiedy mężczyzna ten doznał obłądu. Rozbierał się do naga, przykrywał się lnianym prześcieradłem i biegał tak po polach niczym dzikie zwierzę. Tak, sprawiedliwy wyrok Boski, mówili ludzie: „ten, który matce ani synem, ani człowiekiem się nie okazał; prawdziwe zwierzęciem być musiał albo i diabeł samym, bo zwierzę, choć nierozumne, łągnie do swojej rodzicielki”. Ile wtenczas ten nieszczęśnik upokorzeń doświadczył, ile bab postraszył, co pole wtenczas obrabiał, gdy szaleńczego ataku dostał, Bóg jeden raczy wiedzieć. Stan jego o tyle był dziwny, że obłąd nie trwał cały czas, ale powracał raz po raz. Mądrość Boża zadbała, by winowajca karę ponosił w świadomości, za jaki grzech naturę

zwierzęcia przyjmuje. Szukał ten nieszczęśnik ratunku u doktorów, co w naukach medycznych wielce uczeni byli, lecz tego przypadku pojąć sami nie potrafili. Mądrość, a raczej w tym przypadku sprawiedliwość Boska, nawet najtęższy umysł człowieka o niebo całe przerasta. Lekarze rozkładali przeto bezsilnie ręce. Przepisywali mu co prawda różne leki, terapie, na nic się to wszystko jednak zdało. Obłąd wciąż powracał. Kiedy pewnego razu wracał od kolejnego doktora, spotkał cygankę. A cyganie Panu Bogu mili, to prawda powszechnie znana, choć nieprzyjmowana. Dlaczego to, zapytacie? Już odpowiadam, proszę się nie pieklić.

Kiedy Pana naszego Jezusa Chrystusa Żydzi na zabicie wydali, a Piłat ten niegodziwiec, co w Wyznaniu Wiary zapisany, by świat o jego niegodziwym sądzie do końca czasów pamiętał, wyrok ukrzyżowania na Pana naszego wydał, wtedy cygan łaski wielkiej doświadczył, nie mniej niż ów łotr, co potenczas przy Zbawicielu naszym konał, a łaskę żywota wiecznego otrzymał przez to, że smutkiem zdjęty nad Jezusem bolał. A jak to cygan sobie łaskę tę wysłużył? Już mówię. Kiedy dwóch łotrów oprawcy już na drzewie zawiesili grubymi gwoździami, cygan stał nieopodal przypatrując się całemu zdarzeniu. Straszna to scena była, nawet serce cygana drżało, kiedy patrzył na to nieludzkie widowisko. Jak Jezusa z szat obnażono, jak Matka Najświętsza mdlała, jak święte niewiasty płakały. Tak niewielu wtenczas było takich, co by nad naszym Panem i Bogiem płakali, a i dzisiaj takich za dużo nie ma. Cygan zdjęty litością chciał coś uczynić, żeby ulżyć cierpieniom Jezusa, choć nie wiedział, że swoim czynem ulży nie zwykłemu człowiekowi, ale Bogu samemu. Nadto i żal głęboki w nim się wzbudzał, gdy na Maryję patrzył. Co mógł uczynić? To, z czego cyganie znanymi byli i wtenczas: mógł po prostu coś ukrąść - i ukradł Jezusowe cierpienie. Jak tego dokonał? Kiedy żołnierze przybawszy najświętsze Ręce do krzyża, już i nogi mieli przeszywać przystępianymi gwoździami. Cygan nachyliwszy się nad



ziemią, sandał sznurował. Żołnierz dużo niemyślący odepchnął nieboraka, ten się przewrócił na narzędzia, którymi miano dalej krzyżować naszego Pana. Powstało niemałe zamieszanie, w czasie którego cygan niepostrzeżenie ukradł jeden z gwoździ, którymi miano przybić nogi Jezusa. Żołnierze po opanowaniu całej sytuacji przystąpili do swojego dzieła, jednak nie mogli odnaleźć czwartego gwoździa. Przeszukiwali miejsce kaźni, by odnaleźć zaginiony gwoździec, nieświadomi kradzieży, która dokonała się przeciw na ich oczach. Po chwili namysłu postanowili przybić Jezusa jednym gwoździem. Czyn cygana, choć grzeszny, okazał się w oczach Boga sprawiedliwy. Bóg od tego czasu przyryka oko, kiedy cygan ręce swoje po cudze wyciąga. A i wieloma talentami cały naród cygański obdarzył: pięknym śpiewem, tańcem i radością życia, sprytem, znajomością gry i tworzenia instrumentów, nie było skrzypiec nad cygańskie skrzypki. Nadto warto wspomnieć, że potrafili cyganie naczynia kute robić: garnki i patelnie; mówiono nawet, że taka patelnia, co ją cygan zrobił, nietypowe właściwości miała: na zwykłym ogniu tak gorąca była, jakby nad piekłem stała, przez co smażenie szybko szło i nad kuchnią dzień cały ślęczyć nie trzeba było. Nie zapomniał Pan nasz o narodzie, który życie tułaczę wiódł, a w którym człowieka miłosiernego odnalazł.

Wróćmy jednak z Ziemi Świętej na nie mniej świętą bieszczadzką ziemię, gdzie tak samo, jak i tam Pan Jezus się swego czasu przechadzał, ale o tym kiedy indziej. Cyganka ta, która naszego nieszczęśnika spotkała, tego od naszej kapliczki – mam nadzieję, że pamiętasz? drugi raz nie będę powtarzać, o kogo chodzi; wróć się kilka zdań wcześniej, to sobie przypomnisz; co prawda mógłbym powtórzyć, ale znając życie, coś dodam, coś pominę i tak powstanie nowa historia, a tę trudno zakończyć – ona właśnie, ta cyganka, ma się rozumieć, zwróciła się do niego:

– Nieszczęśliwy z ciebie człowiek, błąd tobą targa, do naga się rozbierasz, zmysły tracisz, by znów powrócić do świadomości, by płakać nad swoim nieszczęściem. Sam już nie wiesz, czy bardziej człowiekiem jesteś, czy może raczej zwierzęciem albo i diabłem samym.

– Skąd to wiesz? – krzyknął drżącym i przerażonym głosem mężczyzna.

– Z twoich oczu, z twoich oczu – powiedziała łagodnie cyganka.

– Na Boga! Mów, mów zaraz, co mam zrobić, by ten obłąd, w który wpadam, mnie opuścił, bym znów był normalny, bym znów był człowiekiem? Mów! Nie pożałujesz, zapłacę!

– Nie chcę od ciebie niczego, nie chcę twoich pieniędzy. Nie, nie chcę.

– Proszę, proszę pomóż mi, nie zostawiaj mnie... mów proszę, mów...

– Co mam mówić! Ty wiesz dobrze, za co cię ta kara spotkała. Matę swoją, tę, co cię zrodziła i wychowała, do grobu, do grobu w poniewierce, głodzie, chłodzie i rozpaczliwie sprowadziła!

– Ja przecież... – chciał już powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, lecz wtenczas przerwała mu cyganka:

– Ja ci nie pomogę. Ja nie mogę. Ja nie potrafię. Ja tak jak i ty - zwykły grzeszny człowiek, żebrak Bożego miłosierdzia.

– A więc jestem zgubiony, sprawiedliwe wyroki Boskie! – zdążył wyszeptać, by po chwili osunąć się na kolana i ukryć twarz w dłoniach.

– Pamiętaj: Bóg miłosierny. – rzekła cyganka

– Dla takiego zwierzęcia jak ja, nie ma miłosierdzia, nie ma Boga.

– Głupi jesteś, oj głupi, Bóg Bogiem aniołów, co grzechów nie mają, i kamienia, co przy drodze leży. Wszystko to Jego i wszystko, gdyby mówić tylko mogło, i anioł, i kamień, i kwiat, i wszystko, co widzimy i nie widzimy, odpowiedziałyby, że „Bóg Bogiem moim”. Tylko człowiekowi trudno to uznać, że ma za sobą Tego miłosiernego Pana. – zaczęła powoli odchodzić od nieszczęśnika pobrzękując małymi dzwoneczkami wszytymi w cygańską suknię. Obróciła się. Spojrzała na niego jeszcze raz i powiedziała:

Postaw kapliczkę Matce Boga i módl się. Ona to Pani dobra i łaskawa. Jak Bóg w Jej rękach spoczywał, kiedy dzieckiem był, i kiedy Go z krzyża zdjęli i w Jej dłoniach złożyli, tak i łaska Jego w Jej rękach spoczywa.

Kiedy skończyła mówić, powoli odeszła. Mężczyzna powrócił do domu. W głowie pobrzmiwały wciąż słowa cyganki, lecz najwyraźniej słyszał tylko jedno, imię Matki Boga – Maryja. Postawił kapliczkę. Mały domek, gdzie swoją przystań znalazła Najświętsza Panienka, Matka grzeszników.

dzieci. Niosła owa kapliczka także ze sobą światło nadziei, że jest Matka, która swoimi łzami może obmyć każdą duszę, która tylko zechce przyjąć ten, wydawać by się mogło, tak skromny dar, jakim są łzy matki – Matki Boga.

Tak ta nasza sąsiadka ma wiele do opowiedzenia. Ściany tej czcigodnej kapliczki nasiąkły przez prawie sto lat niejedną modlitwą, niejednymi łzami, niejedną historią, niejedną plotką. Tak, plotką, wstyd przyznać, ale to prawda, co poradzić, życie jest życiem. Nasza kapliczka gościła w swych skromnych progach niejedną ciekawską sąsiadkę jakiejś sąsiadki, a jak mówi stare przysłowie, z jakim przestajesz, takim się stajesz.

A to jedna z takich babskich plot: poniżej kapliczki znajdował się dom, dom i gospodarza legenda ta łączy z fundatorem kapliczki. Historia ta jest czarna jak noc bez gwiazd. Właściciel wspomnianego domu posiadał duże gospodarstwo, w którym zawsze brakowało rąk do pracy. Postanowił sprowadzić sobie nietypowego pomocnika, rodem z samego piekła. Diabeł, na usługach człowieka – to nigdy się dobrze nie może skończyć, oczywiście dla człowieka, nie zaś dla diabła. Diabeł jak to diabeł, zawsze sobie poradzi. Diabła takiego nazywano Wychowankiem albo Chówcem. Skąd wziąć diabła? W sklepie go się przecież nie sprzedaje - choć muszę wspomnieć na marginesie, że w Brelikowie była karczma, jak to podówczas bywało, Żyd ją prowadził. Próg karczmy był bardziej wytarty niż progi cerkwi. Ale nie o progu miałem teraz wspominać, ale o diable. Żyd ten podejrzewany był o to, że po ladą diabła trzymał, takiego rogatego i to jeszcze z ogonem! Diabeł ten pomagał w karczmie i pędził bardzo dobry samogon. Tak, diabły na pędzeniu także się wówczas znały i same wypić lubiły.

Wódeczka w karczmie wszystkim chłopom z wioski i okolic w smak była, przyznać trzeba, że po niej nawet za bardzo głowa na drugi dzień nie bolała. Problemy zaczynały się, kiedy weksle Żydowi trzeba było spłacić, wtedy przychodziło do

Mówili ludzie, że do końca życia obłąd go opuścił, a kapliczka stała się przestrogą, jak wielką cenę mają w oczach Boga łzy matki, które są przelewane przez



placzu. Karczma to solidny budynek, stoi po dziś dzień, choć próg ma nowy. Wróćmy do naszego pytania: skąd wziąć diabła? Jeśli nie ma go w sklepie, Żyd zapewne też swojego nie byłby skory odsprzedać, chyba że za bardzo wysoką cenę. Nie można na niego złożyć zamówienia w samym nawet piekle. Skąd więc go, do diabła, wziąć? Nic prostszego: wystarczyło wysiedzieć go w jajach.

I tak z jajka kury powstawał zwykły Wychowanek, całkiem przeciętny, zaś z jajka kaczego, które jest nieco większe, można było uzyskać całkiem sporego diabła. Wielkość i siła diabła zależała więc od wielkości jaja, ale nie tylko. Ważny był sposób „wysiadywania”. Gospodarz nosił jajko pod pachą i ogrzewał własnym ciałem. Przez ten cały czas musiał postępować następująco: nie mógł się myć, golić, ścinać włosów, jednym słowem: dbać o higienę, co w tamtych czasach wcale nie było wielkim wyzwaniem. Przez cały okres wysiadywania był całkowity zakaz praktyk religijnych, takich jak modlitwy czy uczestnictwa w nabożeństwach. Gospodarz jednocześnie musiał popełniać grzechy, a im bardziej były ciężkie, tym siła Wychowanka wzrastała. Po wykluciu Wychowanka umieszczano na strychu, gdzie dostarczano mu jedzenie. On zaś nocami łapał myszy polne, które gryzły warzywa. Straszyl też dziką zwierzynę. Wielu słyszało, jak w środku nocy, gdy wszyscy domownicy spali, na klepisku ktoś do samego świtu cepem zboże młócił. Diabelska, czysto diabelska robota. Gospodarz zachorował, a ostatnim jego rozporządzeniem, jakie wydał swojej żonie, było to, by karmiła Wychowanka, tylko by potraw mu podawanych nie soliła. Zobowiązanie, z jakim zostawił wdowę jej męż, wypełniała sumiennie. Raz tylko postanowiła swojemu synowi dać miskę z pierogami, by wynieść na strych dla Wychowanka. Ten w młodzieńczej ciekawości postanowił posolić pierogi. Na efekt tej igraszki nie trzeba było długo czekać. Diabeł wpadł w szal, zaczął w domu rzucać przedmiotami, a nawet krowy podnosił i rzucał z drabi-



ny jak zwykle, szmaciane piłęczki. W jaki sposób opanowano Wychowanka, legenda nie odpowiada. Potem wysiedlono tą rodzinę. Co więc się stało z Wychowankiem? Niektórzy mówili, że przysiadł na wozie i pojechał ze swoimi gospodarzami na Ziemię Odzyskaną. Inni z kolei mówili, że został na strychu i czekał, czekał, czekał. Dom się rozpadł, a dziś po nim nawet nie ma śladu, a i o diable także cicho. Choć ktoś mówił, nie pamiętam kto, że widział go, jak nocą zarzuciwszy mały tobołek na plecy wyruszył w świat szukając tych, którzy go sprowadzili na ziemię, by się mścić, że go zostawili samego. Osoba ta, która go widziała, minęła się z nim na drodze, kiedy wracała z lasu. Jednak z przerażenia tym przypadkowym spotkaniem wołała udawać, że go nie widzi.

A co z naszą kapliczką? Mówili niektórzy, że gospodarz widząc, że sprowadził do swojego domu zło wcielone, nie chcąc narazić swojej duszy na potępienie i chcąc uwolnić swoją rodzinę od diabła, wystawił - kapliczkę. Jednak jego ofiara nie była do końca szczerą, ponieważ diabeł pozostał jeszcze długi czas. Dziś nie ma Wychowanków, diabły nie mieszkają na strychach w ciemnym kącie, ale rozsiadły się w skórzanych, nowoczesnych fotelach przed plazmowym telewizorem. Nie zajmują się już rolnictwem, ale poradnictwem rodzinnym, i z istic szatańską precyzją, tak jak dawniej, tylko z nowymi, współczesnymi metodami, z ogniska domowego czynią piekło. A kapliczka jak

stała, tak stoi. Wnukowie fundatora naszej kapliczki opowiadali inną jeszcze historię, którą opowiedział im ich ojciec o ich dziadku i okolicznościach powstania kapliczki.

Był zwykły dzień. Jan, bo tak miał na imię fundator kapliczki, wracał akurat z pola do domu. Liście muskał lekki powiew wiatru. Naraz zerwała się prawdziwa wichura. Trąba powietrzna, która powstała, uniosła go w powietrze na wysokość kilku metrów i następnie rzuciła w przydrożne zarośla. Mężczyzna oszołomiony zdarzeniem powrócił do domu. Po chwili namysłu rozpoznał w całym zdarzeniu Palec Boży, a tak właściwie to palec Matki Boskiej, której opieki wezwał w czasie całego zdarzenia. Jako dowód wdzięczności za ocalenie życia postanowił postawić ową kapliczkę. A wznosił ją w trzy dni.

Pamięć ludzka zachowała wiele wspomnień, tych prawdziwych i nieprawdziwych, o kapliczce. Dziś każde z nich z perspektywy lat jest ważne, ponieważ ukazuje serca tych, którzy wspomnienia te przechowywali, którzy przez te sto lat przechodzili obok kapliczki, i tak, wśród diabłów, łez, cyganek i wichur, wybrzmiewa jedno przesłanie: by pamiętać, że los człowieka w rękach Boga spoczywa. Kiedy będziesz więc przechodzić przed kapliczką, zatrzymaj się choć na chwilę, nim zatrzyma cię śmierć. Pomyśl, dokąd idziesz i z kim idziesz. Co podpowie ci kapliczka? Ukaże ci cel, którym jest niebo, i powie jeszcze, gdy już odchodzić będziesz: „idź

z Bogiem!”. I ja ci życzę, drogi Czytelniku: idź z Bogiem w każdą chwilę swojego życia.

P.S.

A co do prawdziwości legend, w każdej jest ziarno prawdy, każde mówi o kapliczce, która przecież naprawdę istnieje, a przed którą możesz pewnego dnia naprawdę stanąć i być kolejną kartą w jej historii, a ona w twojej. Może nie będzie to historia tak wyjątkowa, jak te, które opisałem: może będzie jeszcze bardziej niewiarygodna, bo pisana Bożą ręką.

A TAKIE SĄ BEZSPORNE FAKTY:

Kapliczkę w 1918 roku zbudował Jan Pograniczny. Odnowiona została w 2016 roku przez wnuków fundatora kapliczki i miejscową rodzinę. Oryginalne wyposażenie kapliczki nie zachowało się do naszych czasów. Kapliczka była wielokrotnie plądrowana, a raz płonęła. W czasie pożaru zniszczeniu uległ oryginalny ołtarzyk. Jedynymi pozostałościami po oryginalnym jej wystroju są dwa obrazy, przedstawiające Matkę Boską Częstochowską i św. Mikołaja Cudotwórcę. Obrazy te są oleodrukami dekorowanymi nićmi, cekinami i koralikami. Obecny wystrój nawiązuje do stylu ludowego.



kartka z dziennika św. Maksymiliana



Kl. Dawid Kowalczyk,
Kurs V

*Jezu, który odczuwałeś głód na pustyni — bądź uwielbiony.
Niepokalana Matko, miej w opiece wszystkie dusze
cierpiące w tym miejscu zagłady.*

10 sierpnia 1941 roku ???

Dziś w jednym z kątów celi, w której się znajduję znalazłem kilka podartych kartek. Nieco dalej dostrzegłem wystający z „podłogi” złamany ołówek, który zaostrzyłem pocierając o chropowatą ścianę naszej celi. 10 sierpnia 1941 roku - data może się nie zgadzać z rzeczywistością. Jestem zamknięty w ciemnym bunkrze, do którego światło wchodzi jedynie przez mały otwór kilka centymetrów pod sufitem. Oprócz tego coraz bardziej natarczy-

wy głód zakrzywia poczucie czasu.

Jak się niedawno dowiedziałem „bunkier głodowy” to mój obecny dom w którym przebywam już ponad tydzień bez żadnego pokarmu w ustach a nawet kropli wody - bądź pochwalon Boże! Jak się w nim znalazłem? To wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Był 29 lipca bieżącego roku, właśnie byłem w pracy gdy usłyszałem dźwięk syren i krzyk strażników, którzy wołali nas na apel i natychmiast mieliśmy się zebrać na głównym dziedzińcu. Ustawiono nas w osiem czy dziesięć rzędów i stojąc tak ponad pół godziny, czekaliśmy na dalszy bieg wydarzeń. W tym czasie niektórzy padali na ziemię ze zmęczenia, niedożywienia i wycieńczenia spowodowanym nadludzką pracą. Biedne dusze wystawione na cierpienie, siepane po plecach, kopane — Jezu, męczony przez swoich katów dodaj nam otuchy! Miałem coraz mniej sił. Rozglądałem się dookoła, na twarzach, które widziałem, wryta była powaga, brak nadziei i niepewność, co się niebawem wydarzy: czy będzie mi dane przeżyć jeszcze jeden dzień? Człowiek pozbawiony nadziei i wiary umiera pomimo tego, że jego ciało jeszcze żyje. Panie, jak



pochrzepić te serca? Jak ukierunkować ich na Ciebie wobec tak wielkiego okrucieństwa? Bądź pochwalon w tych sercach, do których przychodzisz nawet tu w urzeczywistnieniu ciemności ludzkiej natury. Niepokalana Matko, któraś współcierpiała ze swoim Synem, bądź przy nas cierpiących Twych dzieciach, którzy potrzebują Twej matczynej miłości, ulituj się nad najbardziej umęczonymi!

W pewnym momencie przyszedł Fritzs, który błyskawicznie przeczytał kilka nazwisk, po czym wyczytanym mężczyznom gwałtownym ruchem ręki dał znak, aby wystąpili z szeregu. Jednym z nich był Franciszek Gajowniczek, którego twarz pokryła się potem i przeszyta została bólem. Wyszedł z szeregu i przed niemieckim żołnierzem zaczął płakać i krzyczeć, że ma dzieci i żonę i co się

nia mojej miłości bratniej. Chryste, Ty oddałeś życie za mnie – dlaczego ja nie mogę oddać życia za braci? Wszystko to trwało kilka sekund. Wiedziony pragnieniem oddania życia za braci – tak jak Ty, mój Mistrzu! – zrobiłem kilka kroków naprzód. Fritzs spytał, co robię, więc wyjaśniłem, że moim pragnieniem jest zajęcie miejsca Franciszka, który ma żonę i dzieci. Zapadła głucha cisza, słychać było jedynie świst wiatru przeciskającego się między budynkami a ustawionymi wzdłuż dziedzińca więźniami. Twarz Niemca skamieniała, a czas jakby się zatrzymał. Niepokalana! Oddaję Ci tego żołnierza, aby w odpowiednim czasie zwrócił się do Twojego kochającego i Niepokalanego Serca i już na zawsze przyłgnął do niego! Wtem Fritzs krzyknął: „Precz!”, a Gajowniczek niepewnie wracał do szeregu. Panie, Ty jeden wiesz, jaka radość

opanowała mą duszę. Błogosławię Cię za to, do czego mnie wezwałeś! Dlaczego dziś jest tak mało pragnienia ofiary i poświęcenia się za kogoś? Czy nie na tym polega miłość? *Da te ipsum alii, ecce Amor* – Oddaj siebie drugim, oto Miłość.

Zostałem szarpnięty przez żołnierzy, przez co przewróciłem się i czułem już jedynie ból po uderzeniach kolbą karabinu i kopaniu. Po chwili, gdy to się skończyło, powoli wstałem, a żołnierze

ciągle szarpiąc i popychając, prowadzili mnie i jeszcze kilku mężczyzn do jakiegoś budynku oddalonego jakieś 300 metrów od dziedzińca. Wszedłem do pokoju, w którym za biurkiem siedział niemiecki żołnierz wyżej postawiony w hierarchii. Na nasz widok natychmiast się poderwał



teraz z nimi stanie? Rozglądał się po współtowarzyszach swojego losu ustawionych w szeregach, ciągle płacząc. W jednej chwili nasze spojrzenia się spotkały. Jego oczy... nigdy nie zapomnę tego widoku – pełne smutku i rozpacz. Dziękuję Ci, Panie, za tę okazję do sprawdze-

i obrażając nas plugawymi słowami, kazał podać nam obozowy numer. Wtedy wyrecytowałem swój, czyli 16670. Oprawcy chcieli odrzeć nas z ludzkiej godności, poczucia, że jesteśmy osobami. Tutaj każdy był tylko numerem, którymś z kolei, nic nie znaczącym. Przeszukano nas, by sprawdzić, czy czegoś nie ukrywamy pod ubraniem. Znalaziono i zabrano mój różaniec zrobiony podczas pracy w obozie, co wywołało szczególnie agresywną reakcję Niemca... Matko, Ty wiesz, jakim smutkiem wypełniło się me serce... Zapytał mnie, czy jestem księdzem – przytaknąłem. Natychmiast obrzucił mnie jak najgorszymi słowami, wśród których policzkował mnie, a na koniec zapewnił o „wyjątkowym” traktowaniu podczas pobytu w „izolacie” i patrzył cały czas oczami wypełnionymi po brzegi nienawiścią.

Stamtąd zaprowadzono mnie poziom niżej. Wszystko dookoła wyglądało jak potężny bunkier – jak się później dowiedziałem, był to bunkier głodowy, w którym więźniowie zamknięci czekali na śmierć. Usytuowanie bunkra powodowało, że nikt nie słyszał krzyków i jęków skazanych. Zostałem osadzony w ciemnej celi, w której piszę teraz tych kilka słów i w której oprócz mnie znajdowało się kilku mężczyzn. Czułem się niepewnie, ale moje myśli, serce ciągle kierowałem ku Niepokalanej, rozważając również jak

nasz Zbawiciel męczony był w ciemnicy, opuszczony przez swoich najbliższych. Jezu, chcę Ci towarzyszyć w tej godzinie Twej męki. Wtedy jakaś siła wstąpiła w mą duszę. Czułem, jak Boża łaska rozpiera i umacnia mnie. Nie mogłem pozostać bezczynny, tym bardziej, że ludzie którzy znajdowali się wokół mnie, siedzieli bądź leżeli pozbawieni wszelkiej ludzkiej godności i nadziei. Głód coraz bardziej dawał się we znaki, dlatego co jakiś czas ktoś krzyczał, wił się z bólu, a najgorsze jest to, że każdego dnia ktoś niewinny umierał. Usiadłem obok mężczyzny, którego stan był najgorszy, mając nadzieję. Próbowałem dodać mu otuchy i polecałem go Niepokalanej. Boże, Ty jeden wiesz, w jakich cierpieniach żyją i umierają te biedne dusze, błagam, otwórz im bramy Twego Królestwa, aby mogli się cieszyć przebywaniem z Tobą w chwale.

Najgorszą rzeczywistością panującą w bunkrze, a która jak trucizna przenikała do ludzkiego serca, stopniowo je zabijając, był brak nadziei. Ludzie nie chcieli rozmawiać z braku sił oraz dlatego, że nie widzieli w tym żadnego sensu, oprócz utraty energii i szybszego zbliżenia się śmierci. Boże, który postawiłeś mnie właśnie w tym miejscu, przynieś pociechę, wlej w te ciemności światło, którym jesteś Ty – Jezu nasz Zbawco. Uczyni to przez swojego niegodnego sługę! Niepokalana Dziewico, Ty nie opuszczasz żadnego swojego dziecka, zaprowadź nas przez cierpienie do swego Umiłowanego Syna!

Po niedługim czasie od wtrącenia do celi dzięki Bożej łasce udało się pobudzić ludzkie serca do modlitwy. Odtąd każdego dnia razem odmawialiśmy różaniec i inne modlitwy, wypraszając sobie łaski do znoszenia cierpienia i przyjęcia śmierci



oraz prosiłiśmy za tych spośród nas, którzy kolejno umierali. Niektórzy ludzie pozbawieni sił podczas modlitwy poruszają jedynie wargami, inni wpatrują się w dal, jakby kogoś widzieli. Modlitwa jest jedynym naszym ratunkiem i siłą. Najlepsza Matka nie opuszcza nas nawet w tej sytuacji. Wszyscy przebywający w mojej celi pojednali się z Bogiem.

Każdego dnia jakaś dusza odchodzi do Pana. Śmierć zbiera swoje żniwo i nawet na moment nie odchodzi z tego miejsca. Utkwił mi w pamięci pewien młody mężczyzna, który w celi przeżył ponad tydzień. Od samego początku mojego pobytu w bunkrze miał do mnie wielki dystans, a nawet odnosiłem wrażenie jakoby mną gardził. Poczytuję to za niezwykłą interwencję Niepokalanej, iż ów mężczyzna w przeddzień swojej śmierci przyczołgał się do mnie i ostatnimi siłami poprosił o spowiedź i wyznał z trudem swoje grzechy, następnego dnia już nie żył. Dziękowałem za tę wielką łaskę Miłosiernemu Bogu przez ręce ukochanej Matki Niepokalanej.

Jest już noc, czuję coraz większą utratę sił. Pisanie tych słów wymaga nie lada wysiłku. W bunkrze jest zimno, więc jesteśmy blisko siebie. Zastanawia mnie, o czym teraz myślą ci ludzie? o rodzinie? Swojej przyszłości? ukochanych osobach których musieli opuścić? niezrealizowanych marzeniach i planach? o śmierci? o Bogu? Boże, dziękuję Ci, że mogę być tu razem z nimi, dzielić ich... nasz los. Coraz trudniej zebrać myśli, skoncentrować się... zimno... głód... wciąż uciekam w ramiona Niepokalanej, Ona wie, jakie jest życie jej dzieci. W każdym momencie chcę powtarzać za Nią: „Fiat!” – Niech się tak stanie.

Leżący po prawej stronie drzwi Stanisław Adamski, pochodzący spod Lublina, dotknął mnie, wskazując na ścianę. Z trudem podszedłem i zobaczyłem wyry-

ty na ścianie krzyż. Pochwalił się, że to jego dzieło. Chryste, bądź pochwalon! Ty jesteś wśród nas i z nami cierpisz. Po tym wydarzeniu doznałem w sercu wielkiej



radości, ciesząc się wiarą, która rozbłysła w sercach ludzi czekających na śmierć.

Jezu, ma Miłości! Oddaję Ci całego siebie przez ręce Twej Niepokalanej Matki. Ty, który żyłeś na ziemi, odczuwałeś głód pustyni – zmiłuj się nad nami grzesznymi, którzy głodni są Ciebie, Twojego Najświętszego Ciała! Ty, który jesteś Wodą Żywą, napój nas wodą ze źródeł zbawienia w Twoim Królestwie! Nie wiem, co przyniesie jutro... nie wiem, czy w swej dobroci nie zechcesz, Panie, zabrać swego sługi jeszcze tej nocy, niech się spełnia Twoja wola! We wszystkim bądź uwielbiony Boże! Niepokalana, zawierzam się Tobie! Tylko przez Ciebie możemy najszybciej dojść do Chrystusa, Maryjo...

Rekolekcje powołaniowe -świadcstwa

1.

„Nie szukaj Boga w zaświatach. On jest przy Tobie” – Św. Matka Teresa z Kalkuty Chcąc rozeznaczyć swoje powołanie, oczekiwałem znaku od Boga. Często wściekałem się, bo zamiast znaku była pustka. Przyjeżdżając na rekolekcje powołaniowe dalej oczekiwałem na znak od Boga, którą drogę mi wybrał, abym był zbawiony. Zrozumiałem jednak, że Pan daje mi znaki, których ja za znaki nie uważam. Zrozumiałem, że nie muszę czekać na jakiś nieprawdopodobny znak, bo Bóg stawia na mojej drodze wydarzenia i osoby, dzięki którym mam rozeznaczać swoje powołanie. Szczególnie owocne były dla mnie konferencje oraz spotkania w grupach, ale nade wszystko świadectwa ludzi, którzy wybrali różne drogi, ale każdy z nich chce swoim życiem głosić Pana. Jednak najważniejsza była dla mnie modlitwa, mimo że czasem nie czułem obecności Pana Boga. Wiem jednak, że On jest przy mnie i pomaga mi poprzez osoby, które przez te trzy dni postawił na mojej drodze. CHWAŁA PANU!

Uczestnik Rekolekcji Powołaniowych

2.

Inicjatywa rekolekcji powołaniowych w seminarium w Przemyślu okazała się bardzo przydatna i trafna dla młodego człowieka. Wcześniej czy później każdy będzie musiał odpowiedzieć Bogu na osobiste powołanie. Podczas tych rekolekcji dowiedziałem się, że Bóg powołuje każdego człowieka w innym celu, aby już tu na ziemi był szczęśliwy i miał pokój w sercu. Ta teoria wydaje się bardzo łatwa i zrozumiała, ale młody człowiek dzisiaj nie potrafi dobrze rozeznaczać swojego powołania. Świat bardzo mocno pokazuje, że każdy jest konstruktorem własnego życia i sam najlepiej wie, co w przyszłości będzie robił, omijając tym samym Boga, a ostatecznie skreślając prawdę, że On działa i pragnie naszego szczęścia. Bóg powołuje każdego z nas i zarazem daje siłę do realizacji tego powołania. Do człowieka należy wypowiedzenie jakże wymownego „Tak”, które pozwala na ingerencję Boga w nasz codzienny życie. Będąc na tych rekolekcjach, miałem okazję usłyszeć wiele świadectw kapłanów i kleryków o ich osobistym powołaniu. Dzięki temu wiem, że nie należy samego siebie oceniać, czy ja dam radę zrealizować to powołanie, czy nie dam. To już należy do samego Boga, który doskonale zna moje czyny, ale mimo to chce, abym Mu służył, a tym samym uświęcał się. Czas rekolekcji był bardzo owocny. Otrzymałem odpowiedzi na wiele pytań, które mnie dręczyły. Teraz wiem, jak rozeznaczyć powołanie. Wiem, że Bóg przemawia do nas przez wiele czynników, ponieważ powołuje nas w codzienności. Dziękuję, że mogłem tu być i otrzymać pomoc w odczytywaniu powołania, ponieważ to jest bardzo ważny życiowy etap.

Uczestnik Rekolekcji Powołaniowych

3.

Czym jest powołanie? Spokojnie, ja też długo nie wiedziałem. Przybyłem jednak tutaj, w to miejsce, na „rekolekcje powołaniowe”. Pierwsze wrażenia? Cisza seminarium. Kiedy tylko przeszedłem przez drzwi, poczułem się odcięty od świata. Odcięty w sposób odejścia od tego, co w życiu jest mało ważne, tj. kto z kim się rozwodzi, jakiego zwierzątko kupiła słynna gwiazda... Tu było to nieważne, bo tu szukało się czegoś innego, słuchało się ciszy. Ciszy, w której nie słyszało się dźwięku telefonu, ale szept Boga, którego prosiliśmy o ukazanie tego, do czego On sam nas powołał.

Już na początku drugiego dnia wiedziałem, że trzy dni to za mało. Czułem się tam

dobrze, a to dlatego, że byłem wśród ludzi myślących i patrzących podobnie, szukających czegoś ważnego. Odczuwałem, że patrzyli na mnie jako na swojego brata. Nie oceniali mnie po wyglądzie. Patrzyli głębiej.

Księża nie pozwolili się nam nudzić. Mogliśmy doświadczyć życia seminaryjnego i nauczyć się wiele o powołaniu. Zrozumiałem, że od Boga nie można wymagać cudu, aby w cudzie objawił nam naszą drogę zbawienia, ale właśnie w spotkanych osobach, w każdej przeżywanej chwili. Zrozumiałem, że nie można szukać kogoś, kto jest ciągle przy nas. Na takich rekolekcjach w seminarium byłem pierwszy raz, dlatego tym bardziej ciężki wydawał mi się temat: „Panie, co chcesz abym uczynił?”, gdyż w świecie, który stroni od tego, aby ktoś decydował za nas, jak mamy żyć. Uświadamiamy sobie jednak, że jeśli mówi do nas sam Jezus, to droga musi być odpowiednia. Szukać tego wezwania musimy w ciszy. Musimy się całkowicie wyciszyć, aby wśród krzyku usłyszeć szept, ale aby usłyszeć szept, musimy się na niego uczulić. Na myśl mi przychodzi pewna historia: dwóch ludzi idzie ulicą New Yorku; nagle jeden z nich powiedział, że słyszy świerszcza – drugi zdziwiony, że wśród takiego szumu usłyszał świerszcza, zdał się na niego. Tamten idąc za odgłosem dotarł do szczeliny w ścianie, gdzie siedział owad. Drugi zdziwiony wciąż zastanawiał się, jak to jest możliwe. Tamten pokazał mu coś innego. Rzucił na chodnik kilka monet, na dźwięk których obróciło się kilka osób. Pierwszy z przyjaciół zaczął tłumaczyć: „widzisz, ludzie często słyszą to, co chcą usłyszeć. Wyczulają się na pewne dźwięki. To od nas zależy, co usłyszymy pośród wołań tłumu, który ciągle krzyczy.” To właśnie pokazuje nasze podejście do głosu Boga. Otwieramy oczy, ale zatykamy uszy. W ostatni dzień rekolekcji usłyszałem pytanie od jednego z kleryków: jak byś zachęcił do przyjazdu na takie rekolekcje? Odpowiedziałbym w trzech słowach: „Przyjedź, usłysz, odpowiedź”.

Przyjedź – żeby zobaczyć, sprawdzić się, bo przecież nikt nie każe ci zostać kapłanem. Usłysz – aby dostrzec głos Boga, który chce cię nakierować na drogę, którą On sam wybrał. Odpowiedz – nie gwarantuję, że będziesz znał odpowiedź, ale jestem pewien, że będziesz patrzył na to inaczej.

Na koniec mogę już tylko zachęcić, dać świadectwo, aby się modlić w rozmowie z Panem Bogiem, aby się do niego zbliżyć. Im bliżej Niego, tym jaśniejsze wszystko ci się wyda.

Uczestnik Rekolekcji Powołaniowych



Wybór XX-wiecznej polskiej poezji maryjnej

**MARIA PAWLIKOWSKA-
JASNORZEWSKA „CZARNY PORTRET”**

Madonno hebanowa o dwóch pręgach na
twarzy!
nazbyt piękny był owal twój święty.
Za nas, wszystkie piękności, policzek twój
się żarzy,
nienawistnie pocięty - - -

I żadne serca złote, srebrne, platynowe,
żywe, czy z drogich kamieni,
nie ukoją, nie uciszą zdumienia,
które się w oczach twych mieni...

**BEATA OBERTYŃSKA
„BĄDŹ POCHWALONA”**

Bądź pochwalona, Mario Panno, Królowo
światów i przestworzy
Ty, co Dziewicą wiecznie będąc, zrodziłaś
Tego, kto Cię stworzył!
U dróg początku Pan Cię posiadał – pięknej
Miłości żywa.
Ani się jeszcze nad przepaści gór ciężka
wielkość wydzwignęła,
Ani zważono wodom źródła – a już Cię
Boża myśl... poczęła.

Gdy Bóg zawiasy kładł Niebiosom
i fundamenty dawał światu,
Byłaś – z Nim wszystko składająca –
zwierciadłem Jego Majestatu!
Nim rzeki z głębin wyniknęły, nim wód
i ładów stał się podział,
Szałą zbawienia Pan Cię oblókł
i w sprawiedliwość Cię przyodziął!
Jak księżyc pięknaś! Broń moczarów wisi
na Tobie tarcz tysiącem!



Jesteś jak wojsko w zbrojnym szyku,
wielki strach wroga wzbudzające.
Nad plaster miodu duch Twój słodszy!
Dziedzictwo Twe – nadzieja święta!
O Wierne Drzewo! Różo Wonna,
ku strumieniowi wód przegięta!

Którego objąć świat nie zdoła, Pan nasz
i Bóg na Wysokościach,
Najozdobniejsza Panno – w Twoich,
zamknąć się oto chciał wnętrzościach!
Tobie – coś niosła Króla Chwały, dał Pan

Królestwa chwałę wszelką.
Cichaś w słodkościach swych
i wdzięczna, o Święta Boża Rodzicielko!
Nad wszystko Ciebie Pan przełożył, dla
prawdy czci, sprawiedliwości...
I nie odejdzie chwała Twoja po wieków
wiek od ust ludzkości!
Amen.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI
„MODLITWA DO BOGARODZICY”

Któraś wiodła jak bór pomruków
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,
prowadź nocne drogi jego wnuków,
byśmy milcząc umieli umierać.

Któraś była muzyki deszczem,
a przejrzysta jak świt i płomień,
daj nam usta jak obłoki niebieskie,
które czyste – pod toczącym się gromem.

Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,
w której ziemia jak niebo się stała,
daj nam z ognia twego pas i ostrogi,
ale włóż je na człowiecze ciała.

Któraś serce jak morze rozdarła
w synu ziemi i synu nieba,
o, naucz matki nasze,
jak cierpieć trzeba.

Która jesteś jak nad czarnym lasem
blask – pogody słonecznej kościół,
nagnij pochmurną broń naszą,
gdy zaczniemy walczyć miłością.

KORNEL MAKUSZYŃSKI
„INWOKACJA”

Żem Ciebie wspomniał dziś, Najświętsza
Panno,
Będzie mi wszelka darowana wina
I spokój gwiazdą mi rozbłyśnie ranna
Po nocy, która płacze i przeklina.

Może się łaską Twą na chleb zamieni
Me słowo, że nim nakarmić potrafię,
Albowiem cisi są błogosławieni.....
wszak tak, Najświętsza Panno
na ryngrafie?

Naucz modlitwy serce moje młode,
Na głód wskazując pragnień, wspomnień
chłostę,
O jednym bowiem marzy w snów pogodę:
Oto chce szczerze być i chce być proste.

Albowiem człowiek, co na swym zegarze
Ujrzał, że młodość ginie mu zdradziecko,
Zaczyna marzyć, o czym ja dziś marzę:
Aby się znowu dobry stał, jak dziecko.

Spojrzyj w me serce, Najjaśniejsza Pani,
I choć przez chwilę usłysz, co w nim śpie-
wa,
A ujrzysz wielką miłość w tej otchłani,
Co kocha ludzi, kamienie i drzewa.

O, jakże bardzo kochać chcę, jak bardzo,
Nie to, co w bisior stroi się i złoto,
Lecz to, czym nawet najnędzniejszy gardzą,
Co głodem żywie, poi się tęsknotą.

Chcę serce moje jako bochen chleba
Pokrajać dla tych, których głód uśmierca,
Ty zasię spraw to, o Panienko z nieba,
Aby dla wszystkich mi starczyło serca.

Przeto je ozdrow, położywszy ręce
I pobłogosław jak zoraną niwę,
A ja słów kłosa własną krwią poświęcę
I pójdę dzielić między nieszczęśliwe.

Bo chociaż lichym jest i nędzny człowiek,
Co nicość kryje blaskiem pióropusza,
Lecz gdy choć jedna padnie łza spod po-
wiek
Szczera i czysta – ożyje ma dusza.

Błogosławionaś, Panno święta, przecie
Wielkim eposom, co rozbłyśły cudem:
Błogosław dzisiaj lichemu poecie,
Co biedne słowa w rym zwołuje z trudem.

Ja Ci zaś za to już za dni niemało,
Zmieszany między pasterze i gajki,
Przyniosę książkę, jako gołąb białą,
Abyś Synowi z niej czytała bajki.

Wybór: Kl. Arkadiusz Wojnicki,
Kurs V

Zgłoszenia do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu

Warunki przyjęcia do WSD

Kandydaci mający pragnienie wstąpienia do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, aby realizować odczytany głos Bożego powołania do służby Jemu i Jego Ludowi w służebnym kapłaństwie, winni – zgłaszając się do Rektoratu Seminarium na spotkanie kwalifikacyjne i dopuszczające do egzaminu wstępnego przygotować następujące dokumenty:

- I. Pisemna prośba kandydata o przyjęcie do Seminarium;
2. Życiorys własnoręcznie napisany;
3. Świadectwo dojrzałości (o ile egzamin maturalny był zdawany w latach poprzednich) kandydaci zdający egzamin dojrzałości w bieżącym roku, świadectwa maturalne dostarczają po zdaniu egzaminu wstępnego;
4. Świadectwo ukończenia szkoły średniej;
5. Świadectwo chrztu;
6. Świadectwo bierzmowania;
7. Świadectwo ślubu kościelnego rodziców;
8. Opinia księdza proboszcza;
9. Opinia katechety;
10. Opinie i listy polecające kapłanów, którzy pomagali kandydatowi zaangażowanemu w Ruchy i Stowarzyszenia katolickie w rozpoznaniu powołania;
- II. Aktualne zaświadczenie o stanie zdrowia i zdatności kandydata do podjęcia studiów;
12. 5 fotografii.

Kandydat proszony jest o wcześniejsze, telefoniczne uzgodnienie terminu spotkania kwalifikacyjnego z **Księdzem Rektorem (nr tel.: 016 676 05 31 lub 016 678 80 26)**.

Najważniejsze – Módl się!

Panie, Boże miłości, który kochasz i chcesz zbawić wszystkich ludzi, wlej w moje serce Twoje pragnienia, abym chciał, jak Ty Ojcze, nieprzemijającego szczęścia dla każdego człowieka.

Pomóż mi poznać moje powołanie.

Jezu Chryste posłuszny we wszystkim woli Ojca, prowadź mnie pewną, najlepszą dla mnie drogą.

W zjednoczeniu z Tobą wypowiadam moje „Tak”. Chcę wypełnić Boży plan. Pomóż mi poznać zamiar Ojca wobec mnie i daj siłę do radosnego przyjęcia Jego woli.

Duchu Święty mądrości, rady i męstwa, natchnij moje myśli, oczyść pragnienia i rozpal miłość. Przyjdź i napełnij mnie odwagą abym zrozumiał sens ofiary dla zbawienia braci. Wskaż mi moje miejsce w Kościele, w którym przez Eucharystię, trwa pamiątka ofiary Jezusa.

Więcej informacji na stronie internetowej: www.wsd.przemyska.pl

Modlitwa w intencji Kapłanów



Maryja Matka Kapłanów

MARYJO,

Matko Jezusa Chrystusa
i Matko kapłanów,
przyjmij ten tytuł, którym Cię obdarzamy,
by oddać cześć Twemu macierzyństwu
i wraz z Tobą kontemplować Kapłaństwo
Twego Syna i Twoich synów,
Święta Boża Rodzicielko.

Matko Chrystusa,
Kapłanowi - Mesjaszowi dałaś
ludzkie ciało,
by zostało namaszczone
Duchem Świętym
dla zbawienia ubogich i skruszonych
w sercu –
zachowaj kapłanów
w Twoim Sercu i w Kościele,
Matko Zbawiciela.

Matko wiary,
Ty przyniosłaś do świątyni
Syna Człowieczego,
wypełnienie obietnic danych Ojcom –
oddawaj Ojcu, dla Jego chwały,
Kapłanów Twego Syna,
Arko Przymierza.

Matko Kościoła,
razem z uczniami
w Wieczerniku modliłaś się
do Ducha Świętego
za Nowy Lud i jego Pasterzy –
uprosz dla stanu kapłańskiego
pełnię darów,
Królowo Apostołów.

Matko Jezusa Chrystusa,
byłaś z Nim u początków
Jego życia i Jego misji,
szukałaś Go wśród tłumów,
gdy nauczał,
stałaś przy Nim,
gdy został wywyższony ponad ziemię,
wyniszczony przez
jedyną i wieczną ofiarę,
a towarzyszył Ci Jan jako Twój Syn –
przygarniaj powołanych,
osłaniaj od początku ich wzrastanie,
wspomagaj w życiu i w posłudze
Twoich synów,
Matko kapłanów.

Amen.

Święty Jan Paweł II